дыскусія

dyskusja

białorusko-polskie pismo społeczno kulturalne nr 2 (7) listopad '94

Jakub Kołas - NOWA ZIEMIA

Pierwszy prezydent II republiki

Jesień Bardów w Bielsku Podlaskim

Heros antyukraińskiego pióra

SPIS TREŚCI

Adres redakcji:
Towarzystwo "POMOST"
ul. Wyszogrodzka 4
03-337 Warszawa
tel. (0.22) 25 05 28

Skład redakcji:
Jarosław Iwaniuk (red.nacz.)
Michał Kurkiewicz
Monika Plutecka
Tomasz Szczepański
Włodzimierz Pac

Stale współpracują:
P. Gursztyn, K. Gomułka,
P. Kaznecki, L. Niedbalska

Wydawca:
Towarzystwo "POMOST"

Opracowanie techniczne
i skład: Bronek

OD REDAKCJI

Drodzy Wierni Czytelnicy!

Z prawdziwą przyjemnością informujemy Was, że “Dyskusja-Dyskusija” po przejściowych (mamy nadzieję, że już bezpowrotnie minionych) kłopotach finansowych będzie się znowu ukazywać. Już po wydaniu pierwszego w tym roku - i zarazem jedynego jak dotąd - numeru naszego pisma, spotkało nas miłe wyróżnienie. W połowie czerwca **Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE) przyznał naszej redakcji nagrodę drugiej kategorii w III edycji KONKURSU DLA PRASY LOKALNEJ**. Bardzo ucieszyliśmy się z otrzymanego sprzętu komputerowego, choć nie rozwiązywało to naszych problemów finansowych. W tej sytuacji redakcja zamiast przygotowywaniem nowych numerów zajęła się, hm..., jak by to określić, szeroką działalnością piśmienniczo-żebraczą. Ale dało to niejakie efekty. Numer niniejszy ukazuje się dzięki wsparciu Fundacji Batorego i Fundacji “Pomoc Polakom na Wschodzie”, znacznie przyczyniła się też do jego powstania Polska YMCA.

Dziękujemy!



Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej

przyznał
redakcji gazety

Dyskusja

nagrodę drugiej kategorii

w III edycji KONKURSU DLA PRASY LOKALNEJ

Dyrektor IDEE
Monika Agopsowicz

Koordynator Programu
Krzysztof Jaszczołt

Warszawa, 12 czerwca 1994 r.

Włodzimierz Pac

Pierwszy prezydent II Republiki

WYBORY PREZYDENCKIE NA Białorusi miały być li tylko potwierdzeniem i wzmocnieniem władzy urzędującej nomenklatury. Premier Kiebicz dążąc do przejęcia pełni władzy doprowadził, przy uchwalaniu przez parlament zakresu obowiązków głowy państwa, do nadania urzędowi prezydenckiemu pełni władzy. Prezydent m.in. powołuje i odwołuje poszczególnych ministrów, a także zatwierdza rząd. Przy pomocy dekretów może w każdej chwili zmienić każde postanowienie dowolnego organu. Prezydent może więc obawiać się jedynie bezwzględnej większości w parlamencie. Mianowicie na propozycję Rady Najwyższej, przy poparciu 2/3 parlamentu, prezydent może zostać odwołany.

23 czerwca do wyścigu o fotel głowy państwa stanęło 6 pretendentów. Dwóch reprezentujących opcję narodowo-niepodległościową: lider Białoruskiego Frontu Narodowego **Zianon Paźniak** i były przewodniczący Rady Najwyższej **Stanisław Szuszkiewicz**. Obóz zwolenników zbliżenia politycznego z Rosją reprezentowali: premier **Wiaczesław Kiebicz**, przewodniczący parlamentarnej komisji do walki z korupcją **Aleksandr Łukaszenka**, dyrektor kołchozu Haradok spod Grodna **Aleksandr Dubko** i jeden z sekretarzy partii komunistycznej **Wasilij Nowikau**. Na dwa-trzy miesiące przed wyborami najwięcej szans dawano premierowi **Kiebiczowi**, on też najczęściej gościł na telewizyjnych ekranach. W telewizji kampania była tak nachalna, że



gdy tylko premier spotkał się z jakąś grupą społeczną, natychmiast było to transmitowane. Zdarzało się nawet, że taka relacja wchodziła w trakcie emisji filmu! Premier swój sztab wyborczy umieścił w budynku Rady Ministrów i stamtąd płynęły decyzje w teren.

Kandydaci otrzymali na prowadzenie kampanii wyborczej po około 830 dolarów. Dlatego zapewne przed wyborami ulice Mińska w niczym nie przypominały znanych nam z innych krajów przedwyborczych widoków. Jak się na początku wydawało, głównym rywalem Kiebicza będzie **Paźniak** i to właśnie pod jego adresem były skierowane pierwsze ataki premiera. Tuż przed wyborami zamknięto m. in. udzielające głosu opozycji radiowe programy: "Krynicu" i "Biełaruskuju Maładziożnuju", utrudniano życie sprzyjającej opozycji gazecie "Svaboda". Jednak tak namolna propaganda przyniosła skutek odwrotny od zamierzonego. Premier zaczął tracić popularność. W tym momencie wypłynął Aleksandr Łukaszenka. Dzięki ostrym atakom na premiera i jego skorumpowaną ekipę zaczął zdobywać poparcie. Doświadczenie wojskowego "politruka" z odcieniem kołchozowej "grubości" zjednywały mu zwolenników. Właśnie Łukaszenka z 45 % głosów i premier Kiebicz z 18 % przeszli do drugiej tury wyborów. Paźniak z 14 % był trzeci a Szuszkiewicz z 10 % czwarty. Pozostali zyskali poparcie po około 5 % wyborców.

Zaraz po pierwszej turze wyborów powstało pytanie: **skąd taka popularność Łukaszenki?** Odpowiedź jest prosta: mówił ludziom to, co chcieli usłyszeć: że jest źle, że panuje korupcja, że potrzeba zmian, nowych ludzi itd. **Dlaczego więc nie wygrał Paźniak**, który miał identyczne hasła? Paźniak wywołuje u ludzi skrajne uczucia. Dla jednych jest symbolem demokratycznych przemian na Białorusi. Dla drugich ohydnym nacjonalistą, który chce odłączyć Białoruś od matuszki Rasiei. A wiadomo przecież, że mentalność wychowanego w sowieckiej szkole Białorusina na taki wariant nie była przygotowana. Opozycja mniej lub bardziej jawnie działa na Białorusi od połowy lat 80. Jest to czas zbyt krótki na dokonanie w tej mentalności radykalnych zmian. Ta "sowieckość" wypłynęła zresztą przy wyborach w innych państwach poradzieckich, m. in. na Ukrainie i Litwie, a także w innych krajach Europy Wschodniej. Na Białorusi polityka zastoju prowadzona przez Kiebicza, przy jednoczesnych niepowodzeniach reform gospodarczych na Ukrainie i w Rosji, przekonywała naród, aby się zbytnio nie wychylać z tymi reformami, gdyż może ich spotkać ta sama bieda. A Paźniak krzyczał, że bez reform się nie obejdzie. Nieważne już było, że nie występował przeciwko sojuszowi ekonomicznemu z Rosją.

Tak więc gdy w drugiej turze wyborów **10 lipca spotkali się Łukaszenka i Kiebicz**, wszyscy otwarcie mówili, że wygra Łukaszenka, chyba że Kiebicz wprowadzi rozwiązania pozakonstytucyjne. Przed drugą turą napiecie w Mińsku rosło. Milicja potarmosiła Łukaszenkę, gdy chciał wejść do swego biura w parlamencie. Wybuchła bomba, gdy do swego mieszkania wchodził sekretarz do spraw bezpieczeństwa Hienadź Daniłau. Pod pozorem podłożenia bomb pod budynki radia i telewizji, wzmocniono w nich ochronę. Przed rozstrzygającą turą wyborów Białoruś odwiedził rosyjski premier **Wiktor Czernomyrdin**. Myślano, że da poparcie Sławie (tak na Kiebicza mówią przyjaciele), jednak całe spotkanie zakończyło się jedynie ostrym pocałunkiem w stylu Breżniew-Honecker. Wobec braku jasnego poparcia Rosji

Kiebicz nie zdecydował się na kroki pozakonstytucyjne i druga tura odbyła się normalnie. Przy ogromnej 70 % frekwencji zdecydowanie wygrał Łukaszenka z 80 % głosów. To wzbudziło spekulacje, że pierwsza tura była nieco podretuszowana, gdyż z poparciem 13 % Kiebicz byłby za Paźniakiem. Jednak obserwatorzy nie dopatrzyli się w żadnej turze większych uchybień i wybory zostały uznane za prawomocne.

Łukaszenka ostro zabrał się do roboty, obiecywał przecież dużo, a gospodarka się sypie. Opozycja, która po wyborach zreformowała swój gabinet cieni (m. in. włączono doń wiceprezydenta Akademii Nauk Białorusi Radzima Hareckiego) dała Łukaszence 100 miodowych dni. Zaraz po objęciu władzy Łukaszenka znacznie, bo kilkanaście razy podniósł ceny alkoholu, chleba i mleka. Z pierwszą wizytą nowy prezydent udał się do Moskwy. Po rozmowach z Jelcynem wrócił z pustymi rękami. Usłyszał jedynie, że obecnie Białoruś jest zbyt zapóźniona w reformach, by mogła jednoczyć sie z Rosją. Przy tym w trakcie rozmów na Kremlu postawa Łukaszenki, usłużnego prezydenta, rozbawiła rosyjskich dziennikarzy, którzy wkrótce zaczęli z niego drwić. Publikacje w "Izwiestijach" były szokiem nie tylko dla Łukaszenki, ale i dla tych co bezgranicznie stawiali na Rosję. Jak się wydaje, w stosunkach międzynarodowych Łukaszenka słabo się orientuje. Być może nie chce albo nie potrafi wyciągać wniosków z przeszłości. Nie sposób nie zauważyć, iż białoruscy politycy z ekipy Kiebicza na wszystkie bolączki kraju widzieli jeden ratunek - unia z Rosją. Łukaszenka w tych sprawach zaczął powtarzać politykę Kiebicza. Potwierdziły się obawy opozycji, że Łukaszenka idąc na wybory, oprócz haseł nie miał żadnego programu gospodarczego. Zresztą formowanie nowego rządu zdaje się potwierdzać tę regułę. Można odnieść wrażenie, że pierwszy gabinet był formowany na zasadzie: znany czy nie znany, aby nie sprzedany. Dlatego właśnie obok asa białoruskiej dyplomacji, byłego ambasadora RB w Warszawie **Uładzimira Sieńki** (teka MSZ), znalazł się szef regionalnej gazetki z Mohylowa (radio i TV). Premierem został szef Agrobanku **Michał Czyhir**, odpowiedzialny za ekonomię jest wicepremier **Miaśnikowicz**.

Przed przyjazdem misji **MFW** na Białoruś, przedstawiono plan reform gospodarczych. Położono w nim główny nacisk na zmniejszenie inflacji do 6-7 % miesięcznie, co może być warunkiem przyznania Białorusi ok. 300 mln dolarów kredytu. Poza tym żadnych rewelacji. Państwo dalej ma ingerować w gospodarkę, nie wiadomo jaka ma być prywatyzacja. Gabinet Czyhira chce iść tzw. "trzecią drogą". Nie socjalizm, ale i nie kapitalizm. Ale czy istnieje taki złoty środek - wątpliwe. Trzeba raczej obawiać się, by reformy nie rozmyły się jedynie w obiecankach, albo w szumnych hasłach. Na razie Białorusini cierpliwie czekają, czeka też opozycja. Zresztą zaraz po swoim zwycięstwie Łukaszenka zaproponował jej kilka tek. Jednak Paźniak, jak się wydaje, przede wszystkim chce się przyjrzeć poczynaniom Łukaszenki, zarówno tym ekonomicznym jak i politycznym. Na Białorusi od czasu gdy Paźniak nie akcentuje tak mocno narodowej opcji, akcje opozycji zdecydowanie wzrosły. A na zachodniej Białorusi, szczególnie w rejonie Mołodeczna, BNF pod względem popularności bije na głowę pozostałe siły.

Ciekawie będą wyglądały **zbliżające się wybory parlamentarne**. Wszystko wskazuje, że odbęda sie one w lutym-marcu przyszłego roku. Już obecnie rysuje się mniej więcej klarowny podział. Na Białorusi, jak w każdym kraju bez większych tradycji demokratycznych, obywatele głosują nie na programy partyjne, a raczej na konkretnych polityków. Obecnie można śmiało powiedzieć, że główna walka rozegra się między chadecko-liberalnym obozem skupionym wokół Paźniaka (BNF i partia Zhoda Karpienki), a grupą polityków, którzy zdołali wejść do ekipy Łukaszenki (Białoruski Ruch Patriotyczny). Możliwe, że jeszcze raz spróbuje swych sił Szuszkiewicz, jednocząc wokół swej osoby część socjaldemokratów (BSDH A.Trusawa). Teoretycznie Kiebicz powinien skupić wokół swej osoby niezweryfikowaną nomenklaturę. Komuniści co prawda w prezydenckich wyborach dostali kopa, jednak w parlamentarnych mogą otrzymać spore poparcie. Jeżeli narodowa opozycja uzgodni strategię działania, co jest bardzo prawdopodobne, powinna otrzymać co najmniej 30% poparcie. Natomiast w przypadku gdyby reformy Łukaszenki się nie powiodły, jest możliwe, że opozycja będzie miała najsilniejszą reprezentację w przyszłym parlamencie.

□

Jarosław Iwaniuk

Warszawa-Mińsk

POZIOM STOSUNKÓW POLSKO-białoruskich od pewnego czasu określany jest przez obydwie strony jako niezadawalający. Był okres, kiedy Polska wśród białoruskich partnerów zajmowała pierwsze miejsce z obrotami sięgającymi 320 milionów dolarów. Taka sytuacja nie trwała jednak długo, co było związane z pewnymi trudnościami w stosunkach gospodarczych między Białorusią i Rosją. Ta ostatnia nie zezwoliła na reeksport ropy i produktów pochodnych, które z kolei były głównym towarem sprowadzanym z Białorusi do Polski. Obroty między naszymi krajami zaczęły się znacznie obniżać i w roku bieżącym nie wiadomo, czy osiągną poziom 200 milionów dolarów.

Znaczną trudnością w nawiązaniu stosunków handlowych, które zadowalałyby obydwie strony, jest brak wspólnego banku. Prace nad jego utworzeniem zostały zainicjowane umową podpisaną przez rządy Polski i Białorusi 24 kwietnia 1992 r. Do dzisiaj ów bank nie został jednak powołany, co w znacznym stopniu utrudnia prowadzenie transakcji.

Faktem jest, iż strona białoruska przez pewien okres nie była w stanie określić, jakie są realne możliwości powołania takiego banku, gdyż podpisana umowa o wspólnej strefie rublowej z Rosją mówiła o tym, że Narodowy Bank Białorusi stanie się filią centralnego banku moskiewskiego. Ten okres mamy już jednak za sobą i dzisiaj wiadomo, że bank białoruski będzie bankiem suwerennym, a umowa między Białorusią i Rosją o wspólnej strefie rublowej na pewno będzie jeszcze renegocjowana. Do końca nie udało się mimo to sfinalizować prac nad powstaniem polsko-białoruskiego banku komercyjnego, który zajmowałby się obsługą transakcji przeprowadzanych między przemysłowcami i handlowcami z naszych krajów. Podobno ze strony formalnej wszystko jest już przygotowane, brakuje jedynie kapitału, czyli sumy - bagatela - 10 milionów dolarów. Musi zatem być duże zainteresowanie ze strony zarówno polskich, jak i białoruskich podmiotów gospodarczych, aby taki bank mógł zaistnieć, w znaczny sposób ułatwiając kontakty między Polską i Białorusią. Niemożność sfinalizowania tego przedsięwzięcia świadczyć może o

braku odpowiedniego zaniteresowania.

W chwili obecnej - niestety - ponad 50% transakcji to barter, z czego nie jest zadowolona żadna ze stron. Sytuacja ta musi zatem ulec zmianie jak najszybciej. Zmienić się musi również sytuacja na przejściach granicznych. Białoruscy celnicy nie ułatwiają życia ludziom, którzy zamierzają odwiedzić ten kraj.

Trudności w polsko-białoruskich stosunkach można znaleźć jeszcze sporo i wszystkie one były tematem rozmów przeprowadzonych przez ministra spraw zagranicznych Andrzeja Olechowskiego w Mińsku 26 października. Szef polskiej dyplomacji spotkał się w czasie jednodniowego pobytu w stolicy Białorusi z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką, premierem Michaiłerm Czyhiram i ministrem spraw zagranicznych Uładzimirem Siańko. Podpisano dwie umowy międzyrządowe (o pomocy prawnej oraz o wczesnym powiadamianiu o awariach jądrowych i współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa radiologicznego) oraz protokół o współpracy między resortami spraw zagranicznych. Skład polskiej delegacji sugerował również, że jednym z poruszanych tematów będą stosunki gospodarcze i ich zdynamizowanie. I była to rzeczywiście jedna z ważniejszych kwestii poruszanych w czasie rozmów obydwu delegacji. Trzeba jednak pamiętać o tym, co zresztą niejednokrotnie podkreślano w wypowiedziach dla prasy, że była to wizyta ministra spraw zagranicznych, a nie szefa resortu bezpośrednio zajmującego się sprawami gospodarczymi. Ministerstwo spraw zagranicznych może jedynie inicjować pewne procesy, stwarzać warunki do realizacji pewnych przedsięwzięć, reszta zależy od polskich i białoruskich biznesmenów - mówił minister Olechowski.

Podczas rozmów podkreślano chęć zdynamizowania stosunków polsko-białoruskich na różnych płaszczyznach. Prezydent Łukaszenka zwrócił uwagę, że między Polską i Białorusią nie ma barier, które uniemożliwiałyby zwiększenie wymiany gospodarczej. Podkreślił jednak, że nie może się to odbyć kosztem ograniczenia stosunków z Rosją, gdyż białoruska gospodarka - jak mówił A. Łukaszenka - zależy od dostaw surowców z tego kraju. Nie można też zapominać, że Białorusi nie stać na zrezygnowanie z tak dużego rynku zbytu.

W czasie rozmów nie mogło oczywiście zabraknąć kwestii polskich dążeń do integracji europejskiej. W czasie konferencji prasowej minister Olechowski stwierdził, iż integracja europejska nie powinna być procesem ekskluzywnym, dotyczącym jedynie Europy Zachodniej; integracja powinna objąć również Europę Środkową, a w dalszej perspektywie - Wschodnią. Trzeba pamiętać o tym, że polskie dążenia do członkostwa w instytucjach zachodnioeuropejskich odbierane są na Białorusi bardzo różnie. Podkreślano - co prawda - zrozumienie strony białoruskiej dla polskiej polityki nastawionej na integrację z Europą Zachodnią, ale można się domyślać, że część społeczeństwa białoruskiego, a zapewne i klasy politycznej, nie akceptuje tych dążeń.

Sytuację na polsko-białoruskich przejściach granicznych oceniono jako fatalną i zdecydowano, iż musi się ona zmienić na lepsze, gdyż jest to stan niedopuszczalny w samym centrum Europy. Chodzi tu przede wszystkim o kilometrowe kolejki, które stały się stałym elementem krajobrazu w okolicach Terespola i innych przejść samochodowych z Białorusią.
Jeżeli zaś chodzi o ustalenia i decyzje w sprawach gospodarczych, to - jak powiedział minister spraw zagranicznych Białorusi U. Siańko - idea wspólnego banku komercyjnego nie wytrzymała próby czasu, po prostu przeżyła się, co zgodnie w czasie rozmów przyznały obydwie strony. Na dzisiejszym etapie można mówić o tym, że dwa komercyjne banki ze strony białoruskiej otworzą swoje przedstawicielstwa w Polsce, natomiast w Białorusi będą istniały dwie filie banków polskich. Nie wiadomo jednak do końca jakie jest stanowisko w tej sprawie prezesa Narodowego Banku Białorusi.

Oceniając wizytę ministra A. Olechowskiego w Mińsku, trzeba stwierdzić, iż była to naprawdę wizyta robocza. Jeżeli nawet pewne problemy nie zostały rozwiązane do końca, to zostały zasygnalizowane przez jedną czy drugą stronę. Dalszym krokiem w przełamywaniu istniejących barier w stosunkach polsko-białoruskich będą zapewne wizyty premiera W. Pawlaka na Białorusi oraz prezydenta A. Łukaszenki w Polsce. Tej ostatniej należy oczekiwać na początku następnego roku. Szef polskiego rządu odwiedzi natomiast Białoruś prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Dobrze by było, gdyby wraz ze zdynamizowaniem kontaktów na poziomie rządów doszło również do intensyfikacji stosunków handlowych. Jesteśmy przecież sąsiadami i przełamanie impasu w kontaktach gospodarczych między naszymi krajami jest więcej niż wskazane.



Min. Spr. Zagr. RB U. Siańko, Min. Spr. Zagr. RP A. Olechowski

Rynek ten został zaniedbany przez polskich inwestorów i w chwili obecnej zaangażowanie kapitałowe ze strony polskiej jest znacznie mniejsze niż udział na rynku białoruskim firm niemieckich i amerykańskich. Nie jest chyba zbyt późno, aby zaistniałą sytuację zmienić. Z drugiej strony jednak - o czym należy pamiętać - dużo zależy od strony białoruskiej, która musi też w swojej gospodarce zaprowadzić pewien porządek.

□

Pieniądze, porzeczki i gaz

1. Czy będzie "terapia szokowa"?

30 IX br. białoruski parlament zaaprobował prezydencki plan radykalnych reform ekonomicznych. Monetarystyczny program powstał we współpracy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Białoruskie władze mają nadzieję, że MFW utworzy specjalny fundusz stabilizacyjny, tak jak to miało miejsce w innych krajach, np. w Polsce i w Rosji. Rząd chce zredukować deficyt budżetowy i zmniejszyć inflację do 7-8 % do czerwca przyszłego roku.

We wrześniu poziom inflacji wyniósł 53 %. Inne wskaźniki gospodarcze też są złe; produkcja przemysłowa w ciągu trzech kwartałów tego roku jest niższa o 27 % w porównaniu z analogicznym okresem roku 1993., a PKB - o 26 %. Zjawiskom tym towarzyszą inne, takie jak zahamowanie inwestycji, bezrobocie i kryminalizacja ekonomii na równi z pozostałymi dziedzinami życia społecznego.

2. Gaz i GAZPROM

27 X białoruska prasa poinformowała, że zadłużenie Białorusi wobec rosyjskiego koncernu GAZPROM z tytułu dostaw gazu wyniósł 1.214 mld rosyjskich rubli (31 X kurs dolara na Moskiewskiej Międzybankowej Giełdzie Walutowej wynosił 3075 rubli).

Rosyjskie Towarzystwo Akcyjne GAZPROM, to największy na terenie Federacji Rosyjskiej koncern wydobywczy. Do 1989 r. GAZPROM był podporządkowany Ministerstwu Przemysłu Gazowego ZSSR, następnie przekształcono go w koncern państwowy, a w 1993 r. zarejestrowano jako spółkę akcyjną. W 1991 r., po rozwiązaniu ZSSR, ówczesny prezes zarządu koncernu (obecny premier Rosji) Wiktor Czernomyrdin oświadczył: "GAZPROM musi za wszelką cenę zachować swą dotychczasową strukture terytorialną". Obecnie GAZPROM skupia - na zasadach holdingu - 35 wielkich przedsiębiorstw w całej Rosji, gdzie zmonopolizował 95 % wydobycia gazu. Od trzech lat GAZPROM stał sie udziałowcem licznych spółek z kapitałem mieszanym w Niemczech, Austrii, Polsce i we Włoszech.
We wrześniu zeszłego roku rząd białoruski zgodził się na oddanie GAZPROM-owi, z tytułu zaległych długów, rodzimego koncernu BIEŁTRANSHAZ wraz z całą należącą doń siecią gazociągów. Jednak parlament w Mińsku oprotestował później tę decyzję.

Zdaniem znawców zagadnienia, GAZPROM realizuje projekt odbudowy dawnego sowieckiego imperium gazowego, przy czym największe zainteresowanie kierownictwa spółki budzą te republiki, przez terytorium których dokonuje się lub może się odbywać transport gazu ziemnego na Zachód, a więc Białoruś i Ukraina.

3. EBOR o rolnictwie

Zdaniem ekspertów mińskiej placówki Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, szansą białoruskiego rolnictwa jest kilka dziedzin produkcji roślinnej, w szczególności uprawa porzeczek, ziemniaków i lnu. Sukces byłby - według EBOR-u - osiągalny dzięki stosunkowo dobrze wykwalifikowanej i taniej sile roboczej. W rozwoju produkcji przeszkadza struktura białoruskiego rolnictwa *(kołchozy, sowchozy)*, a także utrata jego naturalnych rynków zbytu w Rosji. Eksperci EBOR-u podkreślają, że realizacja powyższego możliwa jest jedynie w warunkach gospodarki rynkowej, gdyż rolnictwo skolektywizowane - mimo wielu reform - charakteryzuje marnotrawstwo środków, a jego produktywność drastycznie spada (w latach 1989-1993 średnio o ok. 20 % rocznie).

Opr. MK

дыскусія, лістапад '94

бардаўская восень

бельск'94



зьвяз беларускай моладзі

бельскі дом культуры 29,30.X.

у 19.00 гадзін.

JANKA BRYL TO JEDNA Z NAJwiększych osobowości współczesnej literatury białoruskiej. Polski czytelnik miał już okazję poznać go kilka razy: w 1974 r. wydana została jego książka "Świat daleki i bliski", w 1979 r. - "Witraż", a w 1986 - "Świat ujrzany z daleka". W 1989 r. PIW wydał zbiór "Wartki Niemen i inne opowiadania" w przekładzie Czesława Seniucha.

Proza Bryla wyłamywała się z kanonów socrealistycznych, panujących do niedawna w literaturze białoruskiej. Jego twórczość wywodzi się między innymi z tradycji rosyjskiego imażynizmu - kierunku w poezji rosyjskiej, który szukał

Ivan Zadzirasty

Jesień Bardów w Bielsku Podlaskim

NIEWIELE JEST W POLSCE imprez, które prezentowałyby muzykę białoruską. Od dłuższego czasu Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne organizuje konkurs piosenki białoruskiej dla zespołów i chórów, w których repertuarze znajduje się przede wszystkim folklor. Od roku bieżącego impreza ta przyjęła formułę Festiwalu Piosenki Białoruskiej. W konwencji tej nie mogła się zmieścić białoruska muzyka rockowa. Studenci z Białoruskiego Zrzeszenia Studentów (Biełaruskaje Abjadnańnie Studentau - BAS) postanowili zorganizować swój festiwal, który nazwali Festiwalem Muzyki Młodej Białorusi Basovišča i od 1989r. odbywa się on w Gródku na Białostocczyźnie. Na tym festiwalu króluje rock, ale na pierwszych dwóch imprezach znalazło się również miejsce dla białoruskich bardów, wówczas śpiewających piosenki przede wszystkim patriotyczne. Jednak już w latach następnych organizatorzy Basovišča doszli do wniosku, że w Gródku nie ma miejsca dla lirycznych piosenek śpiewanych przy akompaniamencie gitary i pozostawili tu jedynie muzyków rockowych.

Spotkało się to z krytyką, szczególnie ze strony starszych uczestników pierwszych Festiwali Muzyki Młodej Białorusi, którym mocne uderzenie białoruskiego rocka nie zawsze już odpowiadało. Jednak dobrze się chyba stało, że Basovišča przyjęło jasno określoną formułę festiwalu rockowego.

Bardowie przez pewien czas nie mieli możliwości zaprezentowania swojej twórczości na jakiejkolwiek imprezie i - pomijając sporadycznie organizowane koncerty pojedynczych bardów - nie mieliśmy możliwości gościć w Polsce wykonawców z Białorusi.

W roku ubiegłym imprezę dla takich wykonawców próbował w Warszawie zorganizować BAS, ale większość energii studentów białoruskich pochłania niewątpliwie Basovišča i warszawska impreza okazała się niewypałem.

Dopiero pod koniec października br. udało się zorganizować pierwszą prawdziwą Jesień Bardów w Bielsku Podlaskim. A stało się to za sprawą Związku Młodzieży Białoruskiej (Źviaz Biełaruskaj Moładzi - ZBM), organizacji działającej coraz bardziej prężnie. Zostali zaproszeni najbardziej popularni wykonawcy z Białorusi i z Białostocczyzny. I chociaż nie wszyscy skorzystali z zaproszenia, imprezę można ocenić jako udaną. Sala Bielskiego Domu Kultury wypełniła się po brzegi i to nie tylko "mastodontami". Wieczorny koncert przyciągnął też sporo młodzieży w wieku licealnym.

Pierwsza część koncertu okazała się chyba jednak zbyt liryczna i zbyt sentymentalna, chociaż na pewno niektórzy wykonawcy zasługiwali na uwagę. Publiczność mogła m.in usłyszeć A. Kamockiego, M. Dral z zespołem Biełyj Son, Ł. Niedzič. Jednak dzisiaj piosenki bardów to nie tylko liryczne i patriotyczne "kawałki". Starał się o tym przekonać publiczność Wołk Kandracinski, ale również jemu nie bardzo się to udało. Dopiero ostatni wykonawca, Viktar Šałkievič z Grodna, obudził i rozbudził publiczność, która później przez dłuższy czas nie pozwalała mu zejść ze sceny. Tego wykonawcę wszyscy znali jeszcze z pierwszych festiwali w Gródku, gdzie w 1991r. wyśpiewał on sobie pierwszą nagrodę. Piosenki Šałkieviča podobały się bielskiej publiczności, a w czasie jego występu nikt już chyba nie miał wątpliwości, kto będzie tu święcił swój tryumf. Tak też się stało - Viktar Šałkievič otrzymał Grand Prix Jesieni Bardów oraz nagrodę Burmistrza Bielska Podlaskiego. Jego zachowanie na scenie oraz zaśpiewane z werwą - charakterystyczną dla tego wykonawcy - piosenki poderwały publiczność, która była już trochę uśpiona występami poprzednich wykonawców.

Z innych uczestników Jesieni Bardów na uwagę zasługuje na pewno M. Dral, która wraz z towarzyszącym zespołem Biełyj Son otrzymała nagrodę prywatną Nadziei Artymowicz, znanej poetki białoruskiej z Bielska. Niedoceniono chyba A. Bartosika z Homla, który w swoich piosenkach opiewał piękno miasta Wilna. Chociaż trzeba tu przynać, że jego piosenki z lekka "trąciły" Wysockim.

Impreza była udana i oby tak dalej. Jak powiedział jednak L. Tarasewicz: "Szkoda, że nie było Siaržuka Sokałava-Vojuša, który jest w Nowym Jorku, Dančyka, który jest w Monachium oraz Alžbiety Beziuk, która jest w Warszawie". Ale nic straconego, nie była to przecież ostatnia Jesień Bardów. □



Grażyna Skibicka

Wspomnienie z dzieciństwa

prawdziwych wartości w życiu na wsi, w zbliżeniu z naturą. W literaturze białoruskiej kierunek ten reprezentowali m.in. Jakub Kołas (autor poetyckiego eposu "Nowa ziemia"), Uładzimir Dubouka, Jazep Puszcza (Płaszczyński). Wpływ na Bryla miała także literatura polska, której zawsze był sympatykiem. Bliskie są mu opisy krajobrazu wiejskiego u Konopnickiej. Niektóre postacie z opowiadań Bryla przypominają nieco bohaterów "Ludzi stamtąd" Marii

Dąbrowskiej.

W prozie Janki Bryla przeplatają się trzy istotne wątki;

Przyroda. Pisarz opisuje przyrodę, nie jako arkadię, w sposób sielski, ale bardzo soczysty, wręcz naturalistyczny. Piękno ziemi łączy się tu z pracą na roli i jej efektem - chlebem. Z ziemi człowiek czerpie siły do istnienia. Taki sposób odczuwania przyrody jest charkterystyczny dla kultury białoruskiej, choć nie tylko dla niej. Kultura białoruska - w znacznym stopniu - opiera się na folklorze, eksponuje ścisły związek człowieka z naturą. U Bryla widać głębokie odczuwanie natury i wrażliwość na nią. Człowiek żyje z nią w symbiozie. Bryl pokazuje przyrodę w każdym momencie jej życia; od rozkwitu do zmierzchu, odradzanie się i obumieranie, i podkreśla jak ten stały rytm oddziaływuje na życie człowieka.

Człowiek. Bohaterami opowiadań Bryla są zwykli ludzie, najczęściej chłopi. Pisarz nie kreuje ich na herosów. Najczęściej wyszukuje w nich jakąś jedną ciekawą, wyrazistą cechę. Cykl "Bajduny Niżnie" zawierający wspomnienia Autora z dzieciństwa jest małą sagą wioskową, epopeją mówiącą o prostych ludziach, których życiorysy niejednokrotnie są zresztą bardzo ciekawe. Dramaty ludzkie wiążą się ściśle z historią bądź naturą. Każdy ma tam swoje przezwisko. Są to natury łagodne, życzliwe, rozśpiewane. Śpiewając "można się rozweselić i posmucić. Tak niezwykle odświętnie". Człowiek potraktowany jest z humorem, ale też i z szacunkiem i pobłażliwością dla jego ułomności.

Historia. Białorusini byli narodem bez państwa. A zatem musieli brać udział w dramatach dziejowych, które ich nie dotyczyły; służyli w wojsku rosyjskim i polskim, walczyli z Japończykami na Dalekim Wschodzie, czy wreszcie musieli określić swój stosunek do rewolucji rosyjskiej. Żyli poza formalnymi granicami: "U nas na Białorusi te granice rozpływają się z pięciu stron, na styku z Polską, Litwą, Łotwą, Rosją i Ukrainą". W opowiadaniu "Wstęp do Requiem" mamy głębszą refleksję dotyczącą ironii i okrucieństwa historii i w ogóle losu. Tak jakby nad Białorusinami wisiało swoiste fatum ludzi bezsilnych wobec historii. Bryl tłumaczy, że taka jest sytuacja narodu bez własnej państwowości.



Czesław Seniuch

Tryumf Jakuba Kołasa

SIEDEMDZISIAT LAT TEMU UJrzał światło dzienne arcypoemat białoruski "Nowa ziemia" Jakub Kołasa.

"Ten poemat wchłonął w siebie całą duszę Białorusina" - powiedział najwybitniejszy z żyjących poetów białoruskich, Ryhor Baradulin.

Tym utworem mowa białoruska dołączyła do języków słowiańskich, które dały wcześniej światu panoramiczne narodowe dzieła epickie napisane mową wiązaną: to rosyjski "Eugeniusz Oniegin" Aleksandra Puszkina i polski "Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Z pewnością wszystkie trzy słowiańskie eposy poetyckie są porównywalne co do historyczno-literackiego ciężaru gatunkowego. Różnice jednak widoczne są już na pierwszy rzut oka. Poematy rosyjski i polski mówią o kulturze wyższych, szlacheckich warstw społecznych pierwszej połowy XIX wieku. "Nowa ziemia" to poemat chłopski, ludowy. Mówi też prostym chłopskim językiem prawie wyłącznie o życiu na małym skrawku ziemi nad górnym biegiem Niemna w końcu XIX i na początku XX wieku. Z 11 tysięcy wersów poematu tylko 738 poświęconych jest nie temu zakątkowi, lecz Wilnu.

Ten fenomen tak zinterpretował pisarz białoruski Iwan Nawumienka: "Gdy mowa o literaturach wschodniosłowiańskich, to utwór ukazujący z takim encyklopedycznym rozmachem życie chłopa miał z natury rzeczy prawo powstać jedynie na gruncie literatury białoruskiej, która stawała się literaturą narodową".

A Piatruś Brouka powiedział: "Kto pragnie zrozumieć Białoruś, naród białoruski z jego bytem i dążeniami (zwłaszcza przed rewolucją) powinien przeczytać ten cudowny utwór". Nie przesadził. Poemat jest encyklopedią wiedzy o Białorusinie przedkołchozowym. Ta właśnie "przedkołchozowość" spowodowała, że Kołas, który nad głównym dziełem swego życia pracował 12 lat (1911-1923), zaznał na koniec goryczy publicznego negowania jego wartości. Dopatrzono się niebezpiecznego wstecznictwa w pochwale własności prywatnej. Bo właśnie bolszewizm do hasła: "ziemia - chłopom" dopisywał stalinowski dalszy ciąg: "chłopom zapędzonym do kołchozów".

Ideą przewodnią całego dzieła jest pragnienie dorobienia się własnego kąta, własnego skrawka ziemi, własnego gospodarstwa. O tym marzy do końca swych dni leśnik Michaś - głowa licznej rodziny chłopskiej. Marzenie pozostaje niespełnione...

"Już pogodziłem się z myślą, że ludzie ocenią >>Nową ziemię<< później, gdy będę już nieboszczykiem". Pisał Jakub Kołas te słowa w 1938 roku - w czasie krwawych czystek stalinowskich, gdy o śmierć było nietrudno. Zmarł w 1956 roku - roku chruszczowowskiej odwilży. Miały minąć jeszcze długie lata breżniewowskiego zastoju, śmierci trzech kolejnych genseków i okres gorbaczowowskiej pierestrojki, zanim marzenia Białorusina o własnej ziemi oficjalnie zrehabilitowano, a nawet przywrócono do łask. Już w Białorusi Niepodległej.

Jest to ideowy tryumf pośmiertny Jakuba Kołasa. Ten, który sobie przepowiedział. Sam sobie.



GAJÓWKA

Kraju rodzinny sercu miły!
Zapomnieć ciebie nie mam siły!..
Nie raz, strudzony długą drogą
I wiosną życia mą ubogą
Do ciebie w myślach ulatuję
I spokój ducha odnajduję.
O jakże chciałbym móc od nowa
Drogami życia powędrować,
Na szlak przebyty się obejrzeć,
Kamienie zebrać, zepchnąć kłody,
Na których zdarłem siły młode,
I jeszcze raz swą wiosnę przeżyć!

O wiosno moja... i nie moja!
Już tobą tęsknot nie ukoję!
Nie przyszłaś, kiedy tak wołałem!
Nie wrócisz... Już cię pochowałem...
Nie wrócisz, jak nie wraca fala,
Co z nurtem rzeki się oddala.
A choćby w opar zamieniona
I w chmury słońcem wyniesiona-
Po deszczu znów do rzeki ściecze,
I swej naturze nie zaprzeczy,
Ni z granic swych się nie wywinie,
Bo nawet jeśli mgiełką spłynie,
Nikt nie wie przecież, czym się stała:
Czy falą jest, czy w lód stężała?
Nie wrócisz, wiosno, boś jak fala,
Co z nurtem rzeki ginie w dali.

Lecz oto mam cię przed oczyma,
Zakątku mój umiłowany,
Strumyka wstążką przepasany,
Gdzie sosnę świerk w objęciach trzyma
Ponad lustrzaną czystą wodą
I stoi z nią jak z panną młodą
Lub jak z kochaną, gdy nastanie
Godzina smutna pożegnania.
I widzę las w pobliżu chaty,
Wesołych kiedyś pełen śpiewów
Powracających z pola dziewuch,
Aż echo szło na bór brodaty.
To echo wzgórki dookolne
Od ściany boru przejmowały
I własnym rytmem wzbogacały
Radosne dźwięki pieśni wolnych.
Wiekowe świerki, dęby, sosny
Pośród tych dźwięcznych ech i piosnek
W milczeniu stały i zadumie
I w cichuteńkim koron szumie
Wieczorny pacierz swój szeptały
I ku niebiosom świętym słały.

Koło gajówki i zagrody
Podkową ciągnął się dorodny
Starodrzew gęsty i cienisty.
Tu czub osiki krągłolistnej
Z sosnami splatał się, z dębami,
A świerki piętrząc się krzyżami,
W wysokie niebo zaglądały
I sosnom coś naszeptywały.
Od głów ich jak zakapturzonych,
Tajemny mnisi smętek spływał,
Tak dziwnie były boleściwe
I w smutku swym osamotnione.

Jakub Kołas

Nowa Ziemia

Las następował, odstępował,
Aż rozwierała się podkowa
I łęg zielony w nią się wlewał
Pod same podpływając drzewa.
Ten las, choć stary i brodaty,
Od dołu miał zielone szaty
Czeremchy, łozy, bzu, kruszyny,
Leszczyny lepkiej, jarzębiny.
Zdawało się, że przez gęstwinę,
Co te zielone splotła sieci
Ni ptak z wyraju nie przeleci,
Ni mysz, ni wąż się nie przewinie.
Z tej gęstwy wyciekała żwawo
Kryniczka porośnięta trawą.
Obległy ją po obu stronach
Kosmate kępy rokitnika
I biegły w łąkę wzdłuż strumyka
W nierozerwalnym dwuszeregu,
Jakby nawzajem się goniły,
Pętlami pośród traw kluczyły,
Aż dopadały Niemna w biegu.

Zielony łęg jak sięgnąć okiem
Obrusem pysznym i szerokim
Nad Niemnem legł po obu brzegach.
Od samej prawie chaty zbiegał
W równinę kwietną z trawą sienną,
W kolorach i odcieniach zmienną,
Przelewającą się tonami
Jak zboża, kiedy nad łanami
Przefruwa wiatr, kłosami chwieje,
A one kłonią się i śmieją
Przyjaznym szmerem, cichym śpiewem
Pod ciepłym tchnieniem i powiewem.
Tak kłonią się, falują trawy,
Gdy głaszcze łąkę wiatr łaskawy
I fale biegną korowodem
Rozświergotanym, roztańczonym,
Kolorów tęczą ustrojonym,
Powabnym jak dziewczęta młode.

Zielona łąko! Łąko żywa!
W promieniach słońca migotliwa!
Ty ukochana spośród wszystkich
I smutna jak mój kraj ojczysty,
Jak te rodzinne ciche strony
Firanką mgiełki zasmużone,
Co drga nad dalą od gorąca
I w sercu ton zadumy trąca.
Choć zniewoleniem udręczony,
Z ojczystym brzegiem rozłączony,
To przecież, kiedy duszy okiem
Ogarniam przestwór łąk szeroki
Z dębami na nich jak strażnice
Nad brzegiem wody srebrnolicej,
Co strzegą prawd i praw tajemnych
Żyjących wiecznie w nurtach Niemna-
W mym sercu dźwięczy struna tkliwa
I martwiejący duch ożywa.
I tylko tu, wśród dębów starych,
Znużony znojnym letnim skwarem,
Zmęczony kośbą w trawę padasz
I w mig w krzepiący sen zapadasz,
Zrzuciwszy wszystkie troski z barów.
Tyle powietrza! Przestrzeń taka!
W listowiu chłód i cień dla ptaka
I tyle śpiewu, szczebiotania,
Że łęg jest pełen tego grania.
A kędzierzawe dębów głowy
Okryły czapy gniazd boćkowych.
Stare - klekoczą. Bocianięta
Piszczą płaczliwie jak kocięta,
Rozwarte dzioby w górę wznoszą
I wciąż o nowe żabki proszą.
A tam gdzie małe już okrzepły,
Już dal je nęci, błękit ciepły,
Więc sił próbując lot udają,
Skrzydełka wątłe rozkładają,
Powietrze nimi zagrzebują,
Na łokieć w górę odlatują
I plączącymi się nogami
Tańczują śmiesznie nad dębami.
A w gnieździe tuż pod bocianami
Wróble i szpaki się panoszą
I rejwach straszny tam podnoszą,
Stojący długo wieczorami.
W koronach dębów kraski krzyczą,
A jastrząb piskiem swym zwodniczym
Na łąkę rzuca z wysokości
Cień niepokoju, niepewności.
Łąko szeroka! Łąko żywa,
Utkana z traw, jak miękki dywan!
Zamykam oczy - lśnisz przede mną
Zielenią świeżą i promienną.

Niczym babulki dwie sędziwe,
Do których starość pożądliwa
Jak złodziej się podkradła w nocy,
Gdy słodki sen przesłonił oczy,
Wyssała siły, skradła młodość
Z jej wdziękiem całym i urodą
I porzuciła samiuteńkie
Na poniewierkę i udrękę,
Bo niepotrzebne już nikomu,
Młodemu życiu wadzą w domu-
Tak na ogrodzie koło chaty
Dwie stare wierzby rosochate
Za płot spróchniały się schyliły,
Jakby się młodych drzew wstydziły,
Co proste, strojne rosły wkoło,
Na świat ten patrząc się wesoło.
Stała tu grusza z cienkim stanem,
Gałęźmi wisząc nad parkanem.
A wzdłuż ponad nim - gęstym wałem
Dorodne wiśnie wystrzelały.
Sadek ciut większy od doniczki:
Dwie jarzębinki i trzy dziczki
I lipka młoda tuż za tynem
Wtulona między dwie wierzbiny,
Jak wnuczka między babcie swoje.

A wszystko to w wiosennych strojach
Za bukiet ujść by mogło śmiało,
Gdyby pszczołami nie szumiało
I miodem kwietnym nie pachniało.
A pszczół co roku więcej było,
Więc nowe ule się robiło
Co szumem grały niespokojnym.
Bywało, że w sianokos znojny
Wybuchał raptem krzyk wesoły:
- Oj tatko, stryjku, wyszły pszczoły!
Na wiśni siadły koło płotu!-
Kto żyw, porzucał swą robotę,
A od pokosów tuż przy rzece
Mężczyźni biegli ku pasiece,
Pilnować czujnie, żeby czasem
Rój nie poleciał w stronę lasu.
Przy samym sadzie, przy stodole,
Tuż koło drogi, co na pole,
Na w pół otwarta szopa stała,
A w środku - sprzętów majdan cały:
Przód wozu z dyszlem, oś z rozworą,
Kłonice, dyle, koła, szory,
Niedokończonych uli parę,
Sanie z oparciem, ceber stary,
A wszystko to i co tam jeszcze
Przed słońcem kryło się i deszczem,
Bo w gospodarstwie nie wiadomo,
Co kiedy gdzie potrzebne komu.
Sama stodółka kryta słomą
Pod lat brzemieniem posiwiała.
Słoma kudłami z niej zwisała,
Które wyszarpał wiater srogi,
A także chłopców bose nogi,
Gdy się na strzechę wdrapywali
I z wrzaskiem na dół się turlali.
W środku pod szczytem, nad powałą
Na pajęczynie wciąż wisiała
Samotna słomka. Ile wiosen
W przewiewie huśtał się ten kłosek,
Bóg jeden święty wiedzieć raczy.
A jeszcze starszy, aż pokraczny
Był chlew stojący z drugiej strony,
Od wiatrów cały przekrzywiony,
Z przegniłą strzechą zapadniętą,
Jakby kłonicą w grzbiet rąbnięty,
Tak lata mu ten grzbiet przysiadły.
A zrąb na sito czerwie zjadły,
Więc niżej się i niżej zginał
I ledw zipiał, starowina.
A w szczerym polu za parkanem
Piwniczka stała w grunt wkopana.
O ziemię strzechą się wspierała,
Jakby przed siebie pobiec chciała.
W podwórzu, w głębi stała chata
I wyglądała zuchowato
Na tle mizernej zabudowy,
Jak szlachcianeczka zaściankowa,
Co w dzień świąteczny przed kościołem,
Uniósłszy sukni swej podołek
Tak ważnie kroczy z deszczochronem
Spódnicą wiercąc jak ogonem,
Piaseczek żółty zamiatając
I w oczy chłopcom zaglądając.

A tuż za chatą pole było
I żytko na nim się kłosiło,
Rósł owies, jęczmień i talarka
Taka tu była gospodarka...

Kraju rodzinny ! Najpiękniejszy !
Ten sam las stoi, rzeka płynie,
I łęg ten sam, lecz ludzie inni
I ja już tutaj... nietutejszy!..
I żalu gorzka łza napływa,
Że w przeszłość jak w głęboką wodę
Runęły latka moje młode,
Dzieciństwa mego dni szczęśliwe...

Rozchylmy jednak czasów szaty,
Do Michałowej wejdźmy chaty,
Popatrzmy, jak tam w niej się żyło,
Co też tam jadło się i piło.



дыскусія, лістапад '94

ЛЕСНІКОВА ПАСАДА

Мой родны кут, як ты мне мілы!..
Забыць цябе не маю сілы!
Не раз, утомлены дарогай,
Жыццём вясны мае убогай,
К табе я ў думках залятаю
І там душою спачываю.
О, як бы я хацеў спачатку
Дарогу жыцця па парадку
Прайсці яшчэ раз, азірнуцца,
Сабраць з дарог каменні тыя,
Што губяць сілы маладыя,—
К вясне б маёй хацеў вярнуцца.

Вясна, вясна! не для мяне ты!
Не я, табою, абагрэты,
Прыход твой радасны спаткаю,—
Цябе навек, вясна, хаваю.
Назад не прыйдзе хваля тая,
Што з быстрай рэчкай уплывае.
Не раз яна, зрабіўшысь парам,
На крылях сонца дойдзе к хмарам
Ды йзноў дажджом на рэчку сыдзе
Ніхто з граніц сваіх не выйдзе,
З законаў, жыццем напісаных,
Або на дол спадзе ў туманах.
Але хто нам яе пакажа?
На дол вадой ці снегам ляжа?
Не вернешся, як хваля тая,
Ка мне, вясна ты маладая!..

Вось як цяпер, перада мною
Ўстае куточак той прыгожа,
Крынічкі вузенькае ложа
І елка ў пары з хваіною,
Абняўшысь цесна над вадою,
Як маладыя ў час кахання,
Ў апошні вечар расставання.
І бачу лес я каля хаты,
Дзе колісь весела дзяўчаты
Спявалі песні дружным хорам,
З работ ідучы позна борам.
Нясліся зыкі песень здольных,
Ў лясах раз-пораз адбівалісь,
І ім узгоркі адклікалісь,
І радасць біла ў песнях вольных.
А хвоі, елкі векавыя
Пад зыкі песень маладыя
Маўчком стаялі ў нейкай думе,
І ў іх ціхусенечкім шуме
Нялось вячэрняе маленне
Ўгару, святое аддаленне.

Каля пасады лесніковай
Цягнуўся гожаю падковай
Стары, высокі лес цяністы.
Тут верх асіны кругалісты
Сплятаўся з хвоямі, з дубамі,
А елкі хмурымі крыжамі
Высока ў небе выдзялялісь,
Таемна з хвоямі шапталісь.
Заўсёды смутныя, бы ўдовы,
Яны найбольш адны стаялі,
І так маркотна пазіралі
Іх задуменныя галовы!
Лес наступаў і расступаўся,
Лужком зялёным разрываўся;
А дзе прыгожыя загібы
Так міла йшлі каля сядзібы,
Што проста імі б любаваўся.

Якуб Колас

Новая зямля

Ні мыш, ні пташка не праб'ецца.
Цякла тут з лесу невялічка
Травой заросшая крынічка,
Абодва берагі каторай
Лазняк, ракітнік абступалі;
Бруіліся ў цяньку іх хвалі
І ў луг чуць значнаю разорай
Ішлі спакойна між чаротаў,
Рабілі многа заваротаў,
Аж покі ў Нёман не ўцякалі.

Зялёны луг, як скінуць вокам,
Абрусам пышным і шырокім
Абапал Нёмна рассцілаўся —
За хатай зараз пачынаўся
Ды йшоў квяцістай раўнінаю
З мурожнай слаўнаю травою
І ззяў на сонцы ў пераліваx
Пяшчотных тонаў. Як на нівах
Жыта збажынкі лёгка гнуцца
І людзям радасна смяюцца
Сваім прыемным, мілым спевам
Пад лёгкім ветрыку павевам,—
Так гнуцца, гойдаюцца травы,
Як пройме ветрык іх ласкавы,
І пойдуць хвалі травяныя
З прыемным спевам чарадою,
Зашэпчуць краскі між сабою,
Нібы дзяўчаткі маладыя.
Эх, луг шырокі! Як жывы, ты,
Праменнем сонейка заліты,
Увесь стаіш перад вачыма,
Ты міл і смуцен, як радзіма,
Як наша ціхая старонка,
Дзе смугі сіняя плянёнка
У летні час дымком звісае
І даль задумай спавівае.
Хоць я няволяй цяжка змучан
І з родным берагам разлучан,
Ды я душою ажываю,
Як вокам мыслі азіраю
Цябе, мой луг і бераг родны,
Дзе льецца Нёман срэбраводны,
Дубы дзе дружнай чарадою
Стаяць, як вежы, над вадою
Даўнейшых спраў вартаўнікамі
І ззяюць грозна жараламі.
І толькі тут, пад іх чародкай,
Улетку, добраю пагодкай,
Касьбой утомлены, спачынеш
І думкі клопату пакінеш,
Заснуўшы крэпка і салодка.
Тут так прахладна, так прывольна!
А пташкі голасна і здольна
Смяюцца мілым шчабятаннем
І поўняць луг сваім спяваннем.
А на дубах, як шапкі тыя,
Чарнеюць гнёзды буславыя.
Буслы клякочуць, бусляняты
Пішчаць жалобна, як шчаняты,
Насы закідваюць угору
І просяць есці ў сваю пору.

А там, дзе буслікі ўздужалі,
Іх пачынаюць вабіць далі;
Яны пачулі ў сабе сілы,
Яны разводзяць ужо крылы,
Ўгару на локаць падлятаюць,
Паветра ловяць, заграбаюць
І неуклюднымі нагамі
Танцуюць смешна над дубамі.

Там, у падсуседзях з буслямі,
І вераб'і, шпакі вядуцца;
Клапотна шчэбеты нясуцца
І моўкнуць позна вечарамі.
У дубах крычаць сіваваронкі,
І свіст над лугам рэзкі, звонкі
Каршун маркотна так раняе
І нейкі смутак закідае.
Эх, луг шырокі! Як жывы, ты,
Травой мурожнаю закрыты,
Стаіш зялёны прада мною
І ззяеш дзіўнаю красою!
Як дзве старэнькія кабеткі,
К каторым старасць неўзаметкі
Падкраўшысь злодзеем срэдзь ночы,
Як смачны сон змыкае вочы,
Красу і крэпасць забірае
І ўсю іх жывасць выкрадае
Ды кіне іх адных, старэнькіх,
Адных, як перст, і чуць жывенькіх
І непатрэбных анікому
На цягасць жыццю маладому,—
Так каля хаты, у садочку,
Схіліўшысь ціхенька ў куточку,
Стаялі дзве вярбы старыя,
А навакола маладыя
Дзярэўцы пышна красавалі,
На свет вясёла пазіралі.
Галлё спусціўшы над парканам,
Расла тут грушка з тонкім станам;

Па-над парканам пышным валам
Стаяў вішняк густы, прыўдалы.
Садок быў, праўда, невялічкі:
Дзве верабіны ды тры дзічкі
Ды між верб ліпка маладая,
Бы іх унучка дарагая.
Але як весела і міла
Тут пчолка ў вуллях гаманіла!
І як прыемна пахла мёдам!
Пладзілісь пчолкі з кожным годам:

Штолета вулляў прыбывала —
На пчолкі вельмі шанцавала.
Гул іх стаяў і ўдзень і ўночы.
Бывала, ўлетку, ў час рабочы
Не раз там чуўся крык вясёлы:
— Го, тата! дзядзька! выйшлі пчолы!

На вішні селі каля плоту! —
Мужчыны кідалі работу,
Касьбу над рэчкай за кустамі,
І беглі шыбка, каб часамі
На лес дзе пчолкі не зляцелі,
Дык іх там пільненька глядзелі.

На прыгуменні, поруч з садам,
Павець з гумном стаяла радам,
А над паветкаю прылады:
Вазок, калёсы, панарады,
Старыя сані, восі, колы
І вулляў некалькі на пчолы,
Яшчэ няконачаных; судзіна,
Стары цабэрак, паўасміна

І розны хлам і лом валяўся,
Ад сонца, дожджыку хаваўся —
Патрэбны рэчы, ёсць вядома!
Гуменца, крытае саломай,
Ад доўгіх часаў пасівела;
Салома кудламі вісела,
Яе вятры параздзімалі,
А трохі хлопцы пасцягалі,
На стрэху лазячы, бывала,—
Іх гэта забаўка займала.

А пад шчытом на павуціне
Пішчымны колас-сірацiна
Ў зацішку лёгенька гайдаўся;
З якіх ён часаў там трымаўся,
То бог яго святы ўжо знае!
Будоўля, больш яшчэ старая,
З гнілой, вагнутаю страхою,
Стаяў хлявец якраз напроці
І чуць ліпеў, як бы на плоце
Гаршчок, разбіты качаргою.

Стары, паедзены чарвямі,
Набок пахілены вятрамі,
Глядзеў хлеў гэты старычынай,
Пахілай доляй жабрачынай;

А збоку, ў полі, недалёка
Стаяў прыгрэбнік адзінока,
Пахілкам, горкім сіратою,
У дол упёршыся страхою.

Ў глыбі двара стаяла хата
І выглядала зухавата
Паміж запушчанай будовы,
Як бы шляхцянка засцянкова,
Што ў дзень святы каля касцёла,
Чуць-чуць падняўшы край падола,
Так важна ходзіць з парасонам,
Спадніцай верціць, як агонам,
З дарожак пыл, пясок зганяе
І ў вочы хлопцам заглядае.

За хатай поле пачыналась,
Дзе жыта хораша гайдалась
І рос авёс, ячмень і грэчка,—
Было прытульнае гняздзечка!..

Мой родны кут, лугі, крыніца!
Цяпер для вас я — чужаніца.
Той самы лес, палеткі тыя,
Ды людзі там жывуць другія.
Мне душу смуткам напаўняе,
Што ў прошласць канулі гадочкі,
Мае шчаслівыя дзянёчкі,—
Прайшла, вясна ты маладая!

Цяпер разгорнем часаў шаты,
Бліжэй прыгледзімся да хаты,
Да Міхася і да Антося,
Як там вялося, як жылося.

Siarhiej Astraŭcoŭ

Imitacyja

ACHOŬNIKI VYVIALI JAHO Z hrymiorki, praviali ludnymi kalidorami da vychadu na scenu. Adzin ź ich supravadžaŭ da samaha rajalu, kab jon raptam nie patyknuŭsia na mikrafonnuju stojku ci baraban. Jahonaje źjaŭleńnie vyklikała bujnuju reakcyju dziesiatkaŭ tysiačaŭ čałaviek, jakija sabralisia pierad scenaj. Jaho tvar, zasiarodžany chvilinu tamu, razharnuŭsia ŭ nieabdymnaj uśmieŝcy, i jon pamachaŭ volnaj rukoj. U druhoj jon, jak zaŭsiody, trymaŭ bliskučy metalovy (kab nie biusia ad pastajannych padzieńniaŭ) kubak z ulubionym kaktejlem - kava z kańjakom Remi Marcin

Jon pamacaŭ zedlik kala rajalu, pastaviŭ kubak sprava ad pjupitra j padsunuŭ mikrafon bližej da vusnaŭ. Ciapier jon sapraŭdy pačuvaŭsia karalom, jak jaho daŭno ŭžo nazyvajuć u presie.

- Hallo! Even nothing thinking, that you'll be bored today!

Natoŭp, jaki daŭno čakaŭ adnaho z zaŭsiodnym vyrazaŭ, adhuknuŭsia ŭ znak svajoj zhody.

- Thanks! Many thanks! - jon hruknuŭ pa klavišach abcasam pravaje nahi, zaśmiajaŭsia, i žemanna praśpiavaŭ pieršy radok svajho viadomaha bluzu. Vierchał u zale ŭžo nie ścichaŭ i zavis u pavietry adnym składanym akordam. Tady jon ucisnuŭ hałavu ŭ plečy, vyciahnuŭ napierad kiści ruk sa svaimi daŭhimi palcami, krychu pryŭźniaŭsia j rezka apuściŭsia ŭsim ciełam, pastaviŭšy palcy na klavišy. Rajal azvaŭsia hučna j žorstka...

Aślep jon daŭno ŭ dziecinstvie, paśla vielmi ciažkoj chvaroby. Zaraz jamu było ŭžo za šeśćdziesiat, jon mieŭ slavu, dziesiatki ŭłasnych plitaŭ, siarod jakich załatyja j płacinavyja. Jon mieŭ žonku j dziaciej, u jaho byŭ šykoŭny dom, ułasnaja studyja i darahija mašyny. Jon byŭ bahaty.

Heta ŭsio davała jamu padstavy ličyć, što zrok - daloka nia samaje haloŭnaje ŭ hetym žycci. Va ŭsialakim vypadku jaho adsutnaść nie pieraškodziła jamu dasiahnuć pośpiechu. A tamu na ludziach jon pastajanna ścviardžaŭ, što zusim nie adčuvaje siabie ŭ niečym abdzielenym u paraŭnańni z astatnimi surazmoŭcami. Nie zvažajučy na pavažny ŭzrost, na ludziach jon zaŭsiody byŭ žvavy, padkreślena biazturbotny, litaralna sypaŭ fryvolnymi pokazkami.

Syhranaść - u jaho z rajalem i ŭ ich z arkiestram - była cudoŭnaja. Jon chacia j nia bačyŭ klavišaŭ, ale ruki jaho nastolki aryjentavalisia ŭ prastory, što niedakładnaść nikoli nie pieravyšała šyrynioju biełych i navat čornych ryčažkoŭ. A pa kolki jon ličyŭsia majstram impravizacyi, dyk heta j uvohule dazvalała jamu nia dumać pra pamyłki.

Z takoj ža daścipnaściu na jahonyja prymchi reahavaŭ arkiestar - hurt daŭno sabranych razam prafesijanałaŭ. Tvar muzyki z čornymi akularami na im byŭ zaŭsiody paviornuty ŭ bok zali, tamu nastroj jany vyznačali pa jahonaj śpinie, zvyčajna apranutaj u bliskučy, čorny letnik. Kali jon vybuchaŭ u fiejeryčnym uzdymie, jamu tut ža dapamahali ŭsie truby - i alt, i tenar, i baryton. Bubnač lichamankava małaciu pa ŭsich talerkach - "viešaŭ žaleza". Kali jahonyja palcy kradučysia prabiralisia pa bieła-čornych prystupkach, da ich tut ža dałučalisia trambon i Dajana - mažnaja śpiavačka ź niskim hłybokim hołasam. Kali ž jon liryčna zakidvaŭ hałavu j pahojdvaŭsia, byccam u niejkim pavolnym tancy, pačynaŭ saliravać saksafon - svaim tajamničym, krychu sipavatym hołasam.

Pazbaŭleny bačyć, što adbyvajecca vakoł jaho, jon pryzvyčaiŭsia razfarboŭvać u roznyja kolery toj hukavy śviet, u jakim jon isnavaŭ daŭno j poŭnakroŭna. Tych dalokich i nieśmatlikich vizualnych uražańniaŭ, jakija zdoleli zachavacca ź dziacinstva na ŭsio žyćcio, jamu daŭno ŭžo nie chapała, tamu jon pastajanna stvaraŭ novyja fantastyčnyja vobrazy. Tut byli svaje ciažkaści, bo biezpamyłkova jon pamiataŭ tolki try kolery - bieły, čyrvony j čorny. Z usimi ž astatnimi razabracca jamu było składana. Naprykład, jon davoli pryblizna ŭjaŭlaŭ žoŭty koler i zusim nia byŭ ŭpeŭnieny, ci adpaviadaje jahonaje ŭjaŭleńnie realna jsnujučym farbam u žycci. Nu a sini j zialony jon tak nikoli j nia zdoleŭ vyłučyć u dva asobnyja kolery. Jany pastajanna błytalisia, pierachodzili adzin u druhi, a adsiul uźnikali ciažkaści ź fijaletam, błakitam i marskoj chvalaj.

Ale ŭsio heta było zusim nia istotna, bo ŭ stvoranaj svaim ujaŭleńniem raznakalarovaj madeli žyćcia jon byŭ adzin, i nijakich nieparazumieńniaŭ z-za hetaha nia ŭźnikała.

Kancert išoŭ užo daŭno, i jaho enierhietyka pieradałasia ŭsioj zali. Prysłuha nie zabyvała svaje abaviazki, a tamu ŭ kubku nie skančałasia haračaja kava z kańjakom. Usio jšło narmalna.

Sprava ad kalonki manitora kala samaha kraju sceny samaaddana viščeła niejkaja dziaŭčyna, mabyć blandynka hadoŭ dvaccaci. Jana tak doŭha trymała vysokuju notu, što jon nia ŭtrymaŭsia j zachapleńniem praciahnuŭ u jaje bok ruku.

- It's just amazing!

Dziaŭčyna zrazumieła, što na jaje žviarnuli ŭvahu j pačała ad radaści kałacicca ŭ sapraŭdnaj isterycy.

- I love you!

Jon raśśmiajaŭsia.

- Oh! It appeals to me! I'm delighted to hear it!

Dziaŭčyna paźviesialiła jaho j jašče bolš palepšyła j tak niebłahi nastroj.

Muzyka była moram, jakoje svaimi chvalami biłasia ab bierah zali. U zaležnaści ad kampazycyi jano albo hulo j pieniłasia, raźbivajučysia ab vostryja skały na milijardy bliskučych pyrskaŭ, albo łaščyłasia, flirtavała ź piaščotnym piaskom daŭhoj istužki sucelnaha plažu.

U samaje hłybini, tam, kudy nikoli nie traplaje soniečnaje śviatło j ciapło, la samaha dna ciažka pulsavali bubny. Tut vada była afarbavanaja ŭ ciomnafijaletavy, amal čorny koler. Praz hetuju hielepadobnuju masu ź ciažkaściu praryvalisia da pavierchni vialikija sinija puchiry hukaŭ bas-hitary. Jany sutykalisia pamiž saboj j albo raźlatalisia ŭ roznyja baki, albo pahłynali adzin adnaho j, pieralivajučysia svajoj nienadziejnaj abałonkaj na ŭsie adcieńni siniaha koleru, uzdymalisia da pavierchni, dzie vybuchali tysiačami pyrskaŭ.

Bližej da pavierchni fijalet śviatleŭ, pakul zusim nie pierachodziŭ ŭ toŭsty zialony słoj vady, napoŭnieny nizkimi kruhłavymi hukami trambonaŭ. Dalej vada zusim śviatleła j pieralivałasia ŭ lohkija ruchomyja chvali hitary, jakija pačynali zichacieć, čas ad času vykidvajučy ŭ pavietra niaźličonuju kolkaść srebnych, załatych i płacinavych piarścionkaŭ.

Chvali nabiahali adna na adnu, pienilisia i na pavierchni ŭźbivałasia niejkaje padabienstva žoŭtaje cukrovaje vaty - heta saliravaŭ saksafon. Ale časam vata

šareła, pačynała bryniać vilhaćciu, u pavietry adčuvałasia mahutnaja napruha. Voś heta ŭžo nia vata, ale ciažkija ciomnyja chmary, jakija dužym vietram pačynali haniacca nad pavierchniaj u šalonych skokach, sutykacca razam - pavietra skałanałasia mahutnymi piarunami, i ŭ aślaplalnym śviatle bliskavicy ŭsie noty hublali svaje farby, na imhnieńnie śviet pieraŭtvaraŭsia ŭ čorna-biełу zdymak.

Potym štorm ścichaŭ. Pa mory adno jšła drobnaja psychadeličnaja zyb. I kali ŭžo jaje ciažka było pieranosić, kali śviadomaść pačynała nieadolna žadać vybuchu emocyjaŭ, u hety momant z samaha dna na pavierchniu prabivalisia mahutnyja strumiani hejzeraŭ usich adcieńniaŭ čyrvonaha koleru - ustupali razam usie truby. Ich praniźlivy huk ź niatajmavanaj moccu praryvaŭ toŭšču vady j pracinaŭ nabryniaŭšaje vilhaćciu pavietra tysiačami fantanaŭ. Hublalisia miežy farbaŭ, mora skałanałasia j pieratvarałasia ŭ sucelnuju kałamutnuju masu ciomnaha, amal čornaha koleru.

Kab krychu pahasić straści j znoŭ viarnuć hukavy śviet da koleraŭ harmonii, ź nieba pačynaŭ krapać biely j čysty jak pačatak ŭsiaho doždž - heta hraŭ jahony rajal. Spačatku muzyka była niaśmiełaj, ale z kožnaj chvilinaj jana staleła, strumiani macnieli, nabyvali enerhiju, i voś užo sucelnaja zaleva pieramahaje mahutnaha čornaha monstra, prymušaje jaho schavać svaje ikły, zabicca hłybaka pad vadu, utamavać svajo bujstva. Nadvorje stanovicca cichim i ciopłym, mora - spakojnym. Vada znoŭ rasfarboŭvajecca na ŭsie kolery spektra j ich nieźličonyja adcieńni. Bierah znoŭ nizki j piaščany, ab jaki łaščacca žoŭtyja chvali.

Zala daviedzienaja da šału. Jana adhukajecca na malejšyja źmieny jaho nastroju, na malejšyja ruchi jahonaje ruki. Nadychodzić čas apošniaj kampazycyi. Jak zaŭsiody - heta jahony ŭlubjony rok'n'rol. Pačynajecca jon daŭhim marudnym ustupam na rajale. Ale pastupova rytm stanovicca ŭsio bolej i bolej žorstkim, huk macnieje, pavialičvajecca chutkaść. Ale j heta daloka nie kaniec pieśni.

- Be quick! - kryčyć jon u mikrafon, i jaho palcy pačynajuć z dakładnaj rezkaściu, jak ćvik u došcy, paznačać kožnuju notu. Razahretyja muzyki va ŭnison jamu adbivajuć kožny huk. Ale zała jašče pierakatvajecca infantylnymi chvalami. Heta jaho nie zadavalniaje, jon adčuvaje dyskamfort.

- Hurry up! - znoŭ kryčyć jon. Ciapier padziejničała. Sa sceny sucelnym frontam nastupaje škvał hukaŭ, zała śpiavaje razam ź im. I voś, kali zdajecca, što ŭžo dalej niemahčyma trymać taki šalony rytm, taki impet: "That'll do!" - zahadvaje jon i ŭsio imhnienna ścichaje. U samy hety momant jon ubivaje ŭ klavišy apošni akord. Usio.

Pavietra skałanajecca ad mahutnaha rovu. Jon dapivaje apošni hłytok svajho kaktejlu i kłaniajecca sa śmiecham.

- Thanks! Many thanks! - kryčyć jon ščaślivym hołasam i źnikaje za kulisami, viadomy pad ruku achoŭnikam.

Kali za muzykam začynilisia dźviery, režyser sčakaŭ chvilinu, a potym prafesijnym ruchaм ubraŭ na pulcie šum zali, nachiliu da siabie mikrafon na hnutkim metalovym šłanzie j stomlena vymaviŭ, hledziačy praz toŭstaje škło ŭhłyb studyi:

- Roni, siońnia ŭžo pozna, vyklučaj śviatło. Da zaŭtra.

Zatym jon adkaciŭsia na svaim ruchomym kreśle da ladoŭni, uziaŭ adtul blašanku piva j paciahnuŭ na siabie kolca. Blašanka kłacnuła, vyplunuŭšy ŭ pavietra krychu chałodnaj biełaj pieny. Adčynilisia dźviery, i ŭ studyju zajšoŭ pradziuser. Režyser paviarnuŭsia ŭ jahony bok:

- Jon ničoha nie zaŭvažyŭ?

- Nie, - zadavolena azvaŭsia toj. - Siadzić zaraz, daje intervju. Znoŭ pra toje, što zrok - heta maksymum piać pracentaŭ kantaktu čałavieka sa źniešnim śvietam. "I'm pretty sure about it!" - biazzłobna pieradraźniu jon śpiavaka.



Sakrat Janovic

Ad "Biblii" da biełaruskaj litaratury

NIAMA LITARATURY BIEZ PAEZII. Biez vieršaskładańnia. Jano pačynajecca na etapie falklornaj kultury, u jejnych prymityŭnych prajavach. Kali ž uźnimajecca jana svaim majsterstvam da nacyjanalnaj - źjaŭlajucca tady paety arlinaha lotu, jakija prydajuć rodnamu słovu ahulnačałaviečaje hučańnie, universalny źmiest. Pieršym takim byŭ nie chto inšy, jak sam Francišak Skaryna. Heta nie abaznačaje, što nie było paetaŭ u Biełarusi praz usie siarednieviakovyja epochi, ale pra ich my ničoha ciapier nia viedajem. Bolš sto hadoŭ viaducca sprečki siarod historykaŭ litaratury nakont aŭtarstva naprykład słavutaha "Słova pra pachod Iharaŭ". Na siońniašni dzień viadoma toje tolki, što viešču Bajan žyŭ i tvaryŭ prykancy dvanaccataha stahodździa, i byŭ čałaviekam Biełarusi, a nie Kijeŭskaj Rusi (dakazvaŭ jašče Syrakomla). Ci isnavali roŭnyja Bajany pieśniary ŭ nastupnyja stahodździ - trnaccataje, čatyrnaccataje i piatnaccataje ? Vielmi mahčyma, bo raźvivałasia kultura i dziaržava, farmavałasia Vialikaje Kniastva Litoŭskaje, jakoje dasiahnuła apahieju ŭłasnaje mocy ŭ času Vitaŭta.

Nia budziem załazić u składanyja sprečki i zastaniemsia pry tym, ab čym napeŭna viadoma. Francišak Skaryna pakazaŭsia pierakładčykam "Biblii" i, adnačasna, starabiełaruskim paetam. Źmiaščaŭ jon svaje tvory ŭ pradmovach da paasobnych jaje knih. Asablivuju cikavaść svajmi litaraturnymi jakaściami vyklikaje jahonaje čatyrochradkoŭje-pryśviačeńnie da knihi "Iova":

Bohu ŭ trojcy adzinamu ka čci i ka sławie,
Maciery jaho pračystaj Maryi k pachvale,
Usiem niabiesnym siłam i śviatym jaho k viasieliju,
Ludziam paspalitym k dobramu naŭčeniju.

Tadyšnija paety funkcyjanavali, pieravažna, u asiarodździ vialikamahnac-

kich dy kniažackich dvaroŭ. Nahladałasia zapartabavańnie na panehiryki dy ŭsiakaje ŭsłaŭlajučaje pryhožasłoŭje. Nieabchodna źviarnuć uvahu na maniery ich moŭnaha zapisu. U čym sprava? Kali ŭ dziełavych dy aficyjnych papierach nadta vyrazna nahladałasia adstupleńnie ad carkoŭna-słavianskaha kanonu leksiki dziela bolšaj zrazumiełaści, dyk u paetyčnych tvorach asablivaści starabiełaruskaj movy mieniej vidočnyja. Abaviazkovy tady vysoki styl patrabavaŭ uzvyšanych tradycyjaj formaŭ. Heta tamu ŭ Polščy ŭsio trymałasia knižnaja łatyń, a ŭ Biełarusi słavianskaje piśmo.

Cikavy paet Andrej Rymša, vielmi nabližany da vialikakniažackaj elity, apublikavaŭ u viadomym Statucie ad 1588h. panehiryk pryśviečany herbu Lva Sapiehi. U im užo bačym adychod ad zakaścianiełaj tradycyi ŭ bok žyvoj nacyjanalnaj movy.

Usie možam svaim okam łacno abačyci,
Daŭžyniu i šyrokaść šnurom paznačyci,
I čałavieka možam paznaci na tvary,
Jeśli ŭ sabie nie maječ lišniaje pryvary.
Ale hdzie cnota sabie abrała asiełaść,
Tam rastrop jest da ŭsiaho i mužskaja smiełaść,
Katoraja zacnyja zaŭždy domy budzi,
I klajnoty razdaječ, tymi słynuć ludzi,
Bo takija nikoli z svieta nie ischodziać,
Ale adzin pa druhom vavieki słavu płodziać.
Chočaš že sia prysmatreć hierbam pavie značnym,
Zaraz možaš paznaci, iž suć u domu zacnym.
Zdaŭna słaŭnych Sapiehaŭ tyja z predkaŭ svaich
Zakvitavali ŭ cnotach, znać, va lilijach traich,
Pry katorych z aružyjem konny voin staić
Znakam taho, iž sia z nich ni adzin nie baić,
Słužyć svaim spadarom ku każdaj patrebie,
Nie litujučy skarbaŭ, ni samoha siebie.
K tamu vidziš, jak u łokać pastrelenaja ruka,
Vidziš, iž uskroź iz tuha z pastrełnaha łuka.
Taki pastrel nikoho doma nie patkaječ,
Adno chto pahanskija pałki razryvaječ.
U tych že hierbiech pasredku jeść strela z krestami
Dviema, a treci blisko, asažonam łunami,
Tyja znakam, iž ani bolš dla chrescijanstva
Kłali zdaroŭje svaje, nie smotračy panstva.
Smatry ž vyšej, uzryš tam nam hielmom karunu,
Katoraja daječ znać, iž tam Boh fartuny
I cnotu z silnym mužstvam spałnie karanuječ,
Čaho ŭ nich ani mol, ni pža nie papsuječ.

ДЫСКУСІЯ, ЛІСТАПАД '94

JA PASTAVIŬ AŬTAMABIL NA miesca i adłučyŭ kabiel ad lampy, a da tormaznaj pompy prykruciŭ kančatki śviatła "stop". Zmataŭ kabiel i ŭkłaŭ u kišeniu, pajšoŭ u hatel. Kaviarnia na rahu vulicy Hess była jašče adčynienaja. Ja ŭvajšoŭ tudy, kupiŭ try hamburhiery, niekalki butelkaŭ piva i ŭschodami pajšoŭ na haru. Było tak jak ja dumaŭ: Hary siadzieŭ razvaleny ŭ kreśle i čytaŭ Majka Hamera, ja nie moh ustrymacca ad spakusy i zahlanuŭ jamu praz plačo, kab pabačyć vokładku.

- Heta ab tym jak Majk usadziŭ tuju dziaŭčynu na prapieler samalotu?
- Tak - skazaŭ Hary.
- Ty ž užo heta čytaŭ.

Jon nie adkazaŭ ničoha; Robert stajaŭ pad ścianoj, ale było dziŭna nie toje; la stała pobač Hary siadzieŭ niejki mužčyna i piŭ toj ža kańjak Štok vosiemdziesiat čatyry, što zaŭsiody pili my.

- Ja zabyŭsia skazać tabie dobry viečar - adazvaŭsia ja. - Havaru ciapier.

Jon ničoha nie adkazaŭ i na hety raz. Vyśpiatkam ja vybiŭ jamu kresła spad sraki, jon upaŭ na padłohu, a jahonaja knižka ŭpała pobač. Ja jaje padniaŭ i padaŭ jamu.

- Dobry viečar, Hary.
- Maješ kapustu?
- Daj mnie pakoj na dźvie asoby. Hetyja dva funty tabie pałažyć na stale ci na padłozie?
- Pałažy na stale - skazaŭ Hary. Ja dapamoh jamu padniacca. Jon padaŭ mnie kluč.
- Pa praŭdzie - ja pavinien ciabie vykinuć - skazaŭ jon.
- Zrazumieła, što ty pavinien tak zrabić. Ale pa pieršaje: ja navučyŭsia hetaha ad ciabie, a pa druhoje - haspadar hatelu zaraz u Amierycy i ty možaš hetyja dva funty prykleić da siabie. - Ja išoŭ užo na haru, ale ŭ dźvierach adviarnuŭsia i skazaŭ - Pačynaješ rabić vykłučeńni, Hary?
- Nie rablu anijakich vykłučeńniaŭ. Kožny musić płacić napierad.
- Ja nie pra toje dumaju. Dumaju pra taho franta, jaki siadzić la ciabie i pje. Čamu ty nie dazvoliŭ sieści Robertu?
- Hety čałaviek maje svoj pakoj. Prynios sabie kresła i zapytaŭ ci moža tut sieści. Jon nie moža spać. Heta misijanier.
- Pavinien spać - skazaŭ ja. - Chiba jon jakraz pavinien mieć čystaje sumleńnie. Havorać, što ŭ spravie sumleńnia, son - heta najvažniejšaja sprava.
- Kali b tak było ŭ sapraŭdnaści, tady ty navat i voka by nie śpluščyŭ - skazaŭ Hary.
- Ja tolki paŭtaraju, što inšyja havorać. Ci jon havoryć pa starajaŭrejsku ?
- Tolki pa anhlijsku.
- Skažy jamu, kab pajšoŭ na bładzi. Mo paśla hetaha ŭdascca jamu zasnuć.
- Tut jaho žonka - skazaŭ Hary. - Mienavita tamu jon tut siadzić sa mnoj i pje. Nie choča joj miašać.

My z Robertam pajšli na haru; Robert upaŭ na łožak, a ja vyniaŭ ź kišeni svaje try hamburhiery i pakłaŭ ich na načnym stoliku kala siabie, paźniej adčyniŭ pušku piva i praz doždž hladzieŭ na taho čałavieka, jaki pradavaŭ pražanaje miasa, adnak doždž byŭ zanadta vialiki, kab ja dakładna moh pabačyć jaho tvar; ja bačyŭ tolki śviatło i jaho biełuju šapku.

- Što jasi? - zapytaŭ Robert.
- Hamburhiery. - adkazaŭ ja.
- Heta dobraja ježa.
- Zaležyć, što chto lubić. Hamburhier dobry, kali čałaviek maje dźvie chviliny času i musić biehčy dalej.
- Ja try dni ničoha nie jeŭ - skazaŭ Robert.
- Musiš spakojna lažać na łožku i nie varušycca - skazaŭ ja jamu. - Takim čynam nie budzieš patračvać kaloryjaŭ.

Kali b ty jašče niekali chacieŭ rabić film z Prezidentam Zyskindam pra frantaŭ, jakija siadziać u turmie, tady nie rabi pamyłki, nie zahadvaj im biehać pa kamiery i havaryć pra žyćcio dy śmierć. U turmie treba jak najbolš lažać. Padčas kožnaha ruchu traciš kaloryju. Ty pavinien viedać ab tym. Ty ž artystyčny daradčyk Prezidenta Zyskinda. Prosta - lažy spakojna i pasprabuj zasnuć. Padčas snu nie budzieš adčuvać hoładu.

- Ja nie mahu spać, kali hałodny.
- Ja taksama nie.
- Ale hetaj nočy ty nie budzieš hałodny.
- Viadoma - nie budu. Ale što tabie pa hetym? Ty ž nie budzieš syty, kali tabie skažu, što ja nažersia.

Doždž na chvilinku spyniŭsia i tady ja pabačyŭ niekalkich ludziej, jakija tuzalisia ź niehram. Ja jaho viedaŭ, jon byŭ adnym z tych, jakija niekalki hadzin tamu stajali kala kino i čakali piataha. I vidać, toj piaty pryjšoŭ i vypaliŭ hety svoj hašyš.

- Dziŭnaje - adazvaŭsia ja.
- Što?
- Hety niehr, Ibrahim, palić hašyš i pje. A havorać ža, što alkaholiki amal nikoli nie astajucca narkamanami.
- Ja try dni ničoha nie žer - skazaŭ Robert.
- Nie dumaj ab tym. - Ja pačaŭ ješči druhoha hamburhiera, jeŭ pamału papivajučy pivam z butelki. - Ja kališci nie jeŭ adzinaccać dzion. A paźniej nahladzieŭ dla siabie bahataha turystu z Ameryki, jaki chadziŭ u načny bar na Jarkanie, kab patancavać z kurvami i jaho darvaŭ, kali pjany viartaŭsia ŭ svoj hatel. Ja jaho ŭdaryŭ, ale byŭ tady zanadta słaby. Jon mianie pchnuŭ, a ja ŭpaŭ i nie mieŭ siły,

kab ustać. Tady jon schiliŭsia nada mnoju i aśvietliŭ moj tvar hazavaj zapalničkaj. A potym pajšoŭ dalej. Nie maješ vypadkova krychu soli, Robert?
- Nie. Navošta tabie sol?
- Hety hamburhier zamała sałony - skazaŭ ja. - Ułasna kažučy ja nie maju apietytu. Da zaŭtra ssochniecca.
- Kali zachočaš ja pajdu naniz da Hary pa sol.
- Nie. Musiš spakojna lažać. Ja ž tabie skazaŭ, što padčas kožnaha ruchu čałaviek tracić adnu kaloryju. Kolki dzion ty ŭžo nie jeŭ?
- Try dni.
- Heta jašče ničoha strašnaha. Pabačyš, što z taboj budzie rabicca paśla tydnia. Budzieš mieć halucynacyi, a paźniej palucyju, u što navat ciažka paviervć. Ja mnohich lekaraŭ pytaŭ čamu čałaviek, jaki zdychaje z hoładu maje palucyi, ale nichto nie ŭmieŭ mnie adkazać. Prosta, tvajo cieła dobrasumlennaje i pazbaŭlajecca ŭsiaho, što pavinna zastacca tut, na ziamli.

Ja skončyŭ druhoha hamburhiera i znoŭ papiŭ piva z butelki. Tyja na rahu trymali ciapier niehra za ruki i adzin biŭ jaho ŭ tvar, ja bačyŭ jak Ibrahim, vyšejšy na haławu ad taho jaki jaho biŭ, vykručvajecca celym ciełam, ale toj zaŭsiody traplaŭ, chacia byŭ nižejšy i lahčejšy.
- Tak - adazvaŭsia ja. - Značyć toj turyst pajšoŭ dalej, a ja pajšoŭ na plaž, kab krychu paspać. Tam byŭ taki varjat, jaki ŭ dzień pilnavaŭ lažakaŭ i načavaŭ tam letam, a ja zachodziŭ da jaho i jon dazvalaŭ mnie spać na lažaku až da ŭschodu sonca. Ja pajšoŭ da jaho i jon daŭ mnie lažak, adnak mianie zaraz ža i abudzili. Heta toj, na jakoha ja chacieŭ napaści pryvioŭ z saboj dvuch svaich siabroŭ i jany mianie zapytali, što ja liču lepšym: pajšci ŭ palicyju i pryznacca pra hrabiežnicki napad, ci pajechać ź imi za horad. Viedaješ, Robert, jany mieli z saboj džipa.

Ja padyjšoŭ da vakna i adčyniŭ jaho. Tyja na rahu supakoilisia ŭžo, a niehr stajaŭ tvaram da ściany. Ja časta bačyŭ jaho ŭnačy, kali jon stajaŭ nieruchoma z tvaram adviernutym da ściany, ale nia viedaju čamu ź im tak dziejałasia.
- Čamu ty adčyniŭ vakno? - zapytaŭ Robert. - Tut ža zusim dobraje pavietra.
- Ja tabie ž nie skazaŭ, što chaču pravietryvać.
- Tady navošta ty adčyniŭ vakno?
- Bo doždž pierastaŭ padać - skazaŭ ja i vyhlanuŭ praz vakno. - Mo ŭdascca mnie pabačyć niejkaha sabaku.
- Navošta tabie ciapier sabaka? Sabaka budzie nam patrebny praz miesiac, što daj Boh.
- Mnie budzie patrebny ciapier. - Ja nadalej stajaŭ adviernuty da jaho plačyma i hladzieŭ u ciemru, ale bačyŭ tolki

Marek Hłasko *pierakład: Jarasłaŭ Ivaniuk*

Achryščany ŭ Jaffie

hetaha niehra, jaki stajaŭ tvaram da ściany, nieruchoma jak dreva ŭ hłybokaj dalinie, dzie niama vietraŭ i bur, adnak ja nie bačyŭ nivodnaha sabaki. - Niama nivodnaha - skazaŭ ja. - Usie śpiać. Ja taksama spaŭ by, kali b moh spać.
- I ja taksama.
- Śpi. Zhasić śviatło?
- I tak nie zasnu. Ja try dni ničoha nie žer.
- Voś mienavita. Ja chacieŭ by tabie dakončyć. Značyć, jany pryjechali mianie zabrać tym džipam i zapytali, što ja liču lepšym: prahułku ź imi ci prakurora, jaki budzie mianie abvinavačvać u sprobie hrabiežnickaha napadu. Ja skazaŭ im, što pajedu ź imi. Tady vyvieźli mianie za horad i pryviazali maje ruki da ramy džipa, adzin ź ich vyniaŭ anuču i skazaŭ, što paciarpieŭšy sam sa mnoju pahutaryć. Ja jamu skazaŭ, što zabaraniajecca rabić samasudy. Jon mnie skazaŭ, što jany viedali toje ŭžo raniej, i zrobiać tak, što nia budzie navat najmienšaha śledu, što ŭ takich vypadkach treba bić praz mokruju anuču. Jany tady pa čarzie pascali na tuju anuču, abkrucili joju maju mordu, a paźniej toj, jakoha ja napaŭ, hadzinu biŭ mianie ŭ tvar. Ale jany mieli racyju.
- Nie - skazaŭ Robert. - Nie mieli racyi. Pavinny byli daravać. Ty ž byŭ hałodny.
- Ja nie ab tym dumaŭ, kali skazaŭ tabie, što mieli racyju. Jany mnie paabiacali, što nie budzie śladoŭ i nie było śladoŭ. - Ja vyhlanuŭ praz vakno i ŭbačyŭ sabaku, jaki bieh siaredzinaj vulicy z padkručanym chvastom. - Maju jaho - skazaŭ ja da Roberta.
- Kaho?
- Sabaku.
- Navošta tabie sabaka? Chočaš zabić sabaku daram?

Ja adviarnuŭsia da jaho i pakazaŭ hamburhiera, jakoha trymaŭ u ruce.
- Ty chiba ašaleŭ. Ja zaŭsiody chvareju paśla taho, jak mušu da ich stralać. Čakaju na sabaku ŭžo paŭ hadziny, kab kinuć jamu hetaha hamburhiera. Ja nie zmoh źješci troch adrazu.

Ja vysunuŭsia z vakna, śvisnuŭ i sabaka zatrymaŭsia. Ja kinuŭ jamu hamburhiera; sabaka abniuchaŭ i navat jaho nie pavarušyŭšy pajšoŭ dalej, a ja zaśmiajaŭsia.
- Ja zabyŭsia ab tym, što sabaki nie lubiać pamidarovaha soŭsu - skazaŭ ja Robertu. - A ja tam ucisnuŭ šmat taho soŭsu. Biez pamidarovaha soŭsu hamburhier vielmi motašny. Nichto nie zmoža źješci troch hamburhieraŭ adrazu. Dobraj nočy.

Ja ŭziaŭ svaje butelki ź pivam i pajšoŭ da dźviarej. Ja pabačyŭ, što Robert pačynaje ŭciahvać štany.
- Ničoha z hetaha nia budzie - adazvaŭsia ja. - Dźviery začyniŭ na kluč z druhoha boku. Viedaju ab čym ty dumaješ. Ciapier chiba jašče bolš budzieš nienavidzieć sabak. Jon navat nie palizaŭ hetaha hamburhiera. Śpi dobra.

Ja adšturchnuŭ jaho i pajšoŭ naniz, začyniŭšy raniej dźviery na kluč. Hary spaŭ. Knižku trymaŭ u ruce, ale heta była ŭžo inšaja apovieść; pra toje, jak Majk Hamer streliŭ svajoj ciažarnaj kachancy ŭ žyvot. Z usich raskazaŭ pra Majka toj mienavita Hary lubiŭ najbolš, chacia sam mieŭ piaciora dziaciej, jakich vielmi kachaŭ. Toj čałaviek, jaki siadzieŭ raniej, siadzieŭ i ciapier, i byŭ taksama nieruchomy, a tolki ŭ butelcy, jakaja stajała pierad im, ničoha ŭžo nie było.
- Chočaš piva? - zapytaŭsia ja pa anhlijski.

Jon hlanuŭ na mianie. Tak havorycca pa polsku, dy ja pavinien skazać: padnios na mianie vočy.
- Tolki što zaŭtra atrymaju hrošy.
- Ja nie pra toje pytaŭ. Chočaš napicca piva?
- Kali łaska.
- Jak da ciabie treba źviartacca? Ojča?
- Nie, mianie zavuć Sean.
- Zabaŭnaje. Zusim jak taho franta, jaki ihraje Džejmsa Bondu. Usie ad jaho ciapier šalejuć. Tolki Hary nadalej čytaje Majka Hamera.
Ja adčyniŭ butelku i padaŭ jamu.
- Pi prosta z butelki - skazaŭ ja. - Jašče chałodnaje. Izrailicianie majuć dobraje piva. Ale tyja filmy z Bondam - abyšto.
- Čamu?
- Bo tam štoraz uzryvajucca aŭtamabili. Frant upadaje na dreva i zaraz ža spalvajecca. Prabač na chvilinku. Mnie treba pazvanić pa telefonu.

Ja padajšoŭ da telefonu i nabraŭ numar Izaaka. Paśla niejkaj chviliny ŭ trubcy pačuŭsia jaho hołas.

- Ja ŭnačy nie maju siabroŭ. Chaču spać.
- Ja chacieŭ tabie tolki skazać, što tyja filmy z Džejmsam Bondam heta abyšto. Jakraza chvilinu tamu ja na hetuju temu hutaryŭ z adnym misijanieram.
- Ty pjany - adazvaŭsia Izaak i ja pačuŭ stuk adłožanaje trubki. Ja pačakaŭ niejkuju chvilinu i znoŭ nabraŭ jaho numar.
- Heta sapraŭdy drennyja filmy - skazaŭ ja, kali Izaak padniaŭ trubku. - Tamu mienavita ja da ciabie zvaniŭ, bo viedaju, što šalieješ za hetym špijonam. Tolki tam padčas katastrofy zaŭsiody ŭzryvajucca aŭtamabili. Mnie duža niepryjemna, ale heta nie tak. Ja bačyŭ siońnia aŭtamabil, jaki zvaliŭsia z tryccaci mietraŭ i nie było anijakaha vybuchu.

Na praciahu niejkaje chviliny jon ničoha nie adkazvaŭ, a ja pačuŭ tresk zapalvanaje zapałki.
- A što stałasia z tym čałaviekam, jaki byŭ ŭ siaredzinie?
- Jon u najlepšaj balnicy ŭ Ijerusalimie. A paźniej budzie prymušany jašče doŭhi čas astavacca ŭ asiarodku reabilitacyi, pakul navučać jaho chadzić i varušyć hałavoj. Dobraj nočy.

Ja pakłaŭ trubku i ŭ hety momant pračnuŭsia Hary.
- Šeśćdziesiat piastraŭ - skazaŭ jon adrazu.

Ja vyniaŭ ź kišeni funta i padaŭ jamu; addaŭ mnie reštu i zaraz ža zasnuŭ.
- Ty tut doŭha? - zapytaŭ ja misijaniera.
- Hod.
- I jak doŭha jašče zastanieššsia?
- Miesiac. Čakaju sudna ŭ Kanadu.
- Tut tabie nie padabajecca?
- Heta nie tamu. Nie ŭdałosia mnie achryścić nivodnaha čałavieka. Prosta maje ŭłady adklikajuć mianie. - vypiŭ hłytok piva i dadaŭ - Za niaŭmiełaść.
- Nie biary hetaha ŭ serca. Tut byŭ Billi Hracham i taksama ničoha nie zrabiŭ.

Niejkaja kabieta ŭvajšła ŭ hatel i zatrymałasia ŭ dźviarach.
- Moj Boža - skazaŭ ja - Heta iznoŭ ty?
- Adviarni śviatło lampy - skazała jana.

Na stale Hary stajała lampa; ja adviarnuŭ jane tak, kab śviatło padała na ścianu.
- Tak dobra?



Nina Barščeŭskaja

Stan i raźvićcio biełaruskaje movy ŭ kancy XVII - XIX stst.

PAŚLA LUBLINSKAJ VUNII Ŭ 1569h. Vialikaje Kniastva Litoŭskaje i Polskaje Karaleŭstva abjadnalisia ŭ adnoj dziaržavie - Rečy Paspalitaj. Tady častka biełaruskaje šlachty, biełaruskich mahnataŭ, kab zraŭniacca ŭ pravach z polskaj šlachtaj i mahnatami, pastupova pierajmaje polskuju kulturu i polskuju movu. U suviazi z hetym biełaruskaja mova pačała tracić svaju pazycyju i zvodzicca pierad usim da hutarkovaje movy biełaruskaha nasielnictva, a ŭsio bolšaha značeńnia i pašyreńnia pačała dabivacca polskaja mova, až u 1696h. byŭ abjaŭleny sojmam zakon, pavodle jakoha dziaržaŭnaj movaj na biełaruskich ziemlach stałasia polskaja mova. Tut treba zhadać i toj fakt, što ŭ hetym sojmie, pobač z polskimi pasłami, zasiadali i biełaruskija. Paśla ŭviadzieńnia hetkaha zakonu, na biełaruskich ziemlach pajavilisia i polskija škoły. U takich umovach litaraturna-piśmovaja biełaruskaja mova pieražyvaje zaniapad. U kancy XVII st. biełaruskaja mova vyjšła z aficyjnaha ŭžyvańnia: pierastali drukavacca knihi, chacia jašče davoli doŭha isnavała ŭ rukapisnaj formie ananimnaja litaratura.

U kancy XVIII st. palityčnaja sytuacyja Biełarusi źmianiłasia, ale nie na lepšaje. Biełaeruś uvajšła, paśla troch padziełaŭ Rečy Paspalitaj, u rasiejskuju imperyju. Carski ŭrad nie pryznavaŭ biełaruskaje movy i praśledvaŭ biełaruskuju litaraturu, zabaraniaŭ drukavać biełaruskija knihi. U 1840h. vyjšła zabarona karystacca ŭ sudach Litoŭskim Statutam, a navat karystacca terminam Biełaruś ci Litva, jakija byli zamienieny nazovam Paŭnočna-Zachodni Kraj.

Niahledziačy na ŭsie zabarony carskaha ŭradu, zacikaŭleńnie biełaruskaj movaj pašyrałasia nia tolki siarod miascovaj biełaruskaj intelihiencyi, ale taksama siarod polskaj i rasiejskaj. Dziejačy maładoj biełaruskaj kultury atrymali vialikuju padtrymku ad takich vydatnych pradstaŭnikoŭ polskaha narodu, jak: Adam Mickievič, Stanisłaŭ Maniŭška, Uładzisłaŭ Syrakomla, Eliza Ažeška, Jan Karłovič, i takich rasiejskich, jak Alaksandr Hercen ci Maksim Horki. Vučonyja, etnohrafy, falklarysty vyvučali historyju, byt i vusnuju narodnuju tvorčaść biełaruskaha narodu. Jak zaznačaje N. Vajtovič u svajoj pracy pad zahałoŭkam "Da pytannia ab farmiravanni nacyjanalnaj litaraturnaj biełaruskaj movy" - "užo ŭ 20-ch hadach XIX st. pačynaje svaju dziejnaść viadomy historyk i fiłosaf I. Hryharovič; u 30-40-ja hady ŭ ruskich hazetach i časopisach zjaŭlajecca rad artykułaŭ ab historyi, movie, vusnaj narodnaj tvorčaści biełaruskaha naroda. Rasijskaja Akademija navuk i Ruskaje hieahrafičnaje tavarystva pačynajuć zajmacca vyvučenniem Biełarusi. U 40-50-ch hadach viadomym etnohrafam P. Špileŭskim była sabrana i apublikavana vialikaja kolkaść materyjałaŭ pa etnahrafii i falkłoru biełarusaŭ. /.../ Z 70-ch hadoŭ prykmietna pašyrajecca vyvučennie etnahrafii, zbirannie biełaruskaha falkłoru, uzrastaje cikavaść da biełaruskaj movy. U kancy XIX - pačatku XX st. publikujecca značnaja kolkaść prac pa movie, falkłoru i etnahrafii biełarusaŭ, siarod jakich asobaj uvahi zasłuhoŭvajuć pracy I. Nasoviča, P. Šejna, E. Ramanova, N. Nikifaroŭskaha, polskaha etnohrafa M. Fiedaroŭskaha, a paźniej viadomaha biełaruskaha adademika J. Karskaha".

Uźnikali na biełaruskaj movie i

tvory mastackaj litaratury. Prykmietnaj litaraturnaj źjavaj XIX st. byli ananimnyja paemy "Taras na Parnasie" i "Eneida na vyvarat". U pačatku XIX st. takija piśmienniki, jak Jan Barščeŭski, Alaksandr Rypinski pačali pierachodzić ad vukarystańnia biełaruskaha falkloru ŭ svaich tvorach na polskaj movie da tvorčaści na biełaruskaj movie. Jak zaznačajuć Kramko, Jurevič i Janovič u "Historyi biełaruskaj movy" - "hety praces aktyvizujecca ŭ 20-ja hady ŭ suviazi z dziejnasciŭ u Vilenskim universytecie hurtka fiłamataŭ, zasnavanaha A. Mickievičam i T. Zanam. Asabliva plonnaj u hety čas była tvorčaść J. Čačota. Zatym pasla padaŭlennia revalucyjnych vystuplenniaŭ (1831) na niekatory čas nastupiŭ spad, ale ŭžo ŭ 50-ja hady biełaruskija tvory znoŭ pačynajuć zjaŭlacca ŭ druku. Samaj mietnaj zjavaj hetaha času byli tvory V. Dunin-Marcinkieviča. U 60-ja hady revalucyjnyja demakraty na čale z Kalinoŭskim nie tolki drukavali tvory na biełaruskaj movie, ale i vysunuli ŭ svajoj prahramie patrabavannie prava na svabodnaje kartannie movaj". Paśla studzienskaha paŭstańnia 1863h. sytuacyja biełaruskaj movy znoŭ pahoršyłasia. Pierapyniłasia raźviccio biełaruskaj litaratury. Biełaruskija tvory A. Łučyny, F. Bahuševiča znoŭ pajavilisia tolki ŭ kancy XIX st. Farmiravałasia novaja biełaruskaja litaraturnaja mova, asnovaj jakoj byli narodnyja havorki. U apošni čas biełaruskija movaznaŭcy ŭsio bolšuju ŭvahu źviartajuć na toj fakt, što ŭsio-taki vystupaje pierajemnaść pamiž staroj biełaruskaj movaj i sučasnaj, isnavańnie jakoj raniej admaŭłałasia.

(praciah budzie)

Grzegorz Motyka

Heros antyukraińskiego pióra

TEMAT WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH w latach 1943-1947 ciągle cieszy sie dużym zainteresowaniem. Bez wątpienia jednym z najbardziej znanych autorów piszących o tym bolesnym fragmencie naszej historii jest profesor jednej ze śląskich uczelni - **Edward Prus**. Jego liczne artykuły oraz książki budziły i budzą żywe reakcje czytelników, wywołując często głośne dyskusje. Popularność autora m.in. *"Herosów spod znaku tryzuba"*, *"Pannacjonalizmu"*, *"Atamanii UPA"* wykracza poza granice Polski - na Ukrainie mówi się nawet o "szkole historycznej E. Prusa".

Z tych powodów nie zdziwiłem się, kiedy redakcja *"Dyskusji"* zadała mi pytanie: jaką wartość naukową przedstawiają prace śląskiego uczonego? Nie ukrywam, iż moją głęboką nieufność wywołuje ewolucja poglądów E. Prusa, którą można dostrzec porównując jego teksty z lat 1976-1994. Oto bowiem w 1976 i 1979 roku w "Zaraniach Śląskich" pisze on pochlebne recenzje książek, z kart których "wyłania się światowa misja proletariatu i jego awangardy - partii marksistowsko-leninowskiej, jedynej, prawdziwie rewolucyjnej siły, zdolnej do dokonania przeobrażeń w świecie współczesnym". Jeszcze w 1988 r. wyraża się *("Atamania UPA"*, Warszawa 1988, s. 357-358) z wyraźną niechęcią o paryskiej *"Kulturze"*, ekstremalnych siłach "Solidarności" i założycielu katolickiego ruchu młodzieżowego, popularnej "oazy" - ks. Franciszku Blachnickim.

Obecnie uważa się za prześladowanego przez cenzurę, "szczególnie katolicką". W jednej z najnowszych książek zamieszcza, jako przedmowę, homilię ks. Henryka Jankowskiego. W innej (*"Kurhany"*, Warszawa 1993, s. 78) przytacza, za św.Tomaszem z Akwinu, rozróżnienie heroizmu od bestialstwa. Publikuje także na łamach gazety "Słowo-Dziennik Katolicki". Ten powrót (?) do chrześcijaństwa bynajmniej nie przeszkadza mu cytować nie mającej nic wspólnego z zasadą miłości bliźniego opinii K.P. Kapuścińskiego: "Jak na tle narodów nordyckich wyróżniają się Germanie, tak na tle narodów słowiańskich wyróżniają się swym okrucieństwem Ukraińcy" *("Bluff XX wieku"*, Londyn 1992, s. 197). Już od siebie, nieco niżej, dodał: "Czasami odnosi sie wrażenie, że ta teza jest prawdziwa."

Ta ewolucja poglądów dotyczy nie tylko sfery idei, ale także ocen historycznych.

W 1985 r. (*"Władyka świętojurski"*, Warszawa 1985, s. 46) zajęcie po 17 IX 1939 r. przez ZSRR Galicji Wschodniej było dla niego "zjednoczeniem ziem ukraińskich". W 1992 r. napisał już jednak: "obecna tzw. Zachodnia Ukraina była kraina polską nie tylko od czasów Kazimierza Wielkiego ale także od prawieków" (*"Kurhany"*, Warszawa 1993).

W 1984 r. w "Życiu Literackim"

pisze, że "po wyzwoleniu (...) spotkamy wiele razy współdziałanie podziemia poakowskiego z UPA". Równo 10 lat później możemy przeczytać, iż "H. Pająk i O. Płeczeń bluffują mówiąc o udowodnionej współpracy ludności polskiej z rizunami UPA". Przykłady tego typu można by mnożyć.

Wielu zwolenników poglądów p. Prusa podkreśla źródłowość jego prac, o czym mają świadczyć np. jego przypisy. Przy bliższym przyjrzeniu się jego aparatowi naukowemu ten pogląd okazuje się całkowicie błędny. Pan profesor korzysta bowiem często z prac bardziej propagandowych niż historycznych, w każdym razie nie zasługujacych na zaufanie. Myślę tu m.in. o Janie Gerhardzie, o którego przeinaczeniach można by pisać długie elaboraty (potrafił np. rzeczywisty atak UPA na oddział WOP przedstawić jako zasadzkę na transport chorych i rannych). Podobnie mniej lub bardziej nierzetelne są prace A. Baty, M. Kunickiego oraz większość pozycji sowieckich.

Śląski uczony nierzadko podchodzi z dużą nonszalancją do źródeł historycznych. Przykładowo, w niedawno wydanych *"Kurhanach"* (s. 138) podaje, że wioskę Zawadka Morochowska spacyfikowała sotnia UPA "Chrinia" (zdaniem Ukraińców zrobił to 34 pułk WP), powołując się przy tym na memoriał napisany jakoby przez jednego z przywódców ukraińskiego podziemia Petro Fedoriwa podczas jego pobytu w polskim więzieniu. Jako jeden z nielicznych przeglądałem akta sprawy Fedoriwa, lecz na ów memoriał nie natrafiłem. Znalazłem za to wzmianki potwiedzające wersję ukraińską.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że K. Dubiński w *"Prawie i Życiu"* (nr 23 i 33 z 1976 r.) recenzując *"Pannacjonalizm"* E. Prusa (Katowice, 1976) zwrócił uwagę, że na zawarte w nim 130 cytatów aż 100 (!) jest przepisanych z błędami z książki A. Guerina *"Komandosi zimnej wojny"*, przy czym Prus ani razu nie podał nazwiska tego autora.

Bez wątpienia Polacy nie mają zbyt wielu powodów aby darzyć UPA sympatią. Nie może to jednak stanowić usprawiedliwienia dla powiększania rejestru win ukraińskiej partyzantki. Wiele z przytaczanych prze E. Prusa zbrodni ukraińskich faktycznie miało miejsce, ale stawia on także zarzuty zupełnie bezpodstawne. O obciążaniu spaleniem Zawadki Morochowskiej "Chrinia" oraz o wymysłach Gerharda już pisałem. Podobnie nieprawdziwy jest pogląd Prusa (*"Kurhany"*, s. 139), że UPA nigdy nie puszczała wolno wziętych do niewoli żołnierzy WP. Przypadki takie - jak sądzę rzadko - miały miejsce, są na to dokumenty i relacje. Z kolei udział banderowców w mordzie polskich profesorów we Lwowie należy ograniczać jedynie do sporządzenia list proskrypcyjnych, samą egzekucję przeprowadziła specjalna grupa SS. Całkowicie niepoważne jest posądzanie UPA o sojusz z NKWD oraz o współuczestnictwo w zbrodni katyńskiej.

Niestety, Prof. Prus myli się pisząc, iż strona polska nia popełniała zbrodni wojennych na ludności ukraińskiej. I tak "konia z rzędem" daje on temu, kto udowodni Polakom dokonanie mordów w Kobylnicy, Gorajcu i Lublińcu (*"Kurhany"*, s. 136; *"Operacja >>Wisła<<"*, Wrocław 1994 , s. 41). Tymczasem za pacyfikacje tych wiosek jest odpowiedzialny polski batalion Wojsk Wewnętrznych. Nie ukrywano tego faktu - czego Prus nie potrafi lub nie chce dostrzec - nawet w literaturze PRL-u. Pisał o tym otwarcie W. Nowacki. (patrz: W. Nowacki, *"Organizacja Wojsk Wewnętrznych", w: "Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu 1944-1947"*, Warszawa, s. 111-112, 124). Choć nie mam zamiaru stawiać znaku równości pomiędzy przewinami strony polskiej i ukraińskiej, to z żalem przyznaję, że podobnych polskich akcji było więcej.

W pracach śląskiego uczonego aż roi się od mniejszych i większych błędów faktograficznych. Pozwolę sobie do podanych wyżej dodać jeszcze kilka innych.

Twierdzenie (*"Z dziejów współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami w okresie II wojny światowej"*, Katowice 1985, s. 40-41) jakoby najazd ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. był spowodowany strachem Stalina przed powołaniem przez Hitlera we Lwowie Samostijnoj Ukrainy, w świetle wiedzy o pakcie Ribbentrop-Mołotow nie zasługuje nawet na polemikę.

Pisząc o sterowanej przez UB i NKWD w latach 1948-1954 siatce "Zenona" (*"Atamania UPA"*, Warszawa 1988, s. 330-332) Prus nie potrafi wyjść poza propagandowy (i być może inspirowany przez SB) artykuł wydrukowany w 1984 r. w *"Polityce"*. Nie orientuje się nawet, że opisywany przez niego agent NKWD "Zenon" (Prus za tekstem z *"Polityki"* błędnie pisze "Stepan") to Leon Łapiński, którego w tej samej książce (s. 192-193) posadza o współprace z gestapo i rozbicie lwowskiej siatki GL. W "Operacji >>Wisła<<" (s. 28-29) twierdząc, że wysiedlenia Ukraińców do USRR w latach 1944-1946 były dobrowolne wykazuje się całkowitą ignorancją polskich materiałów archiwalnych. Wystarczy przejrzeć dokumenty Archiwum w Sanoku czy w Rzeszowie, aby przekonać się,że Ukraińców wysiedlano siłą. Listę tę można ciągnąć jeszcze bardzo długo.

Oczywiście wskazane przeze mnie braki prac Edwarda Prusa to jedynie wierzchołek góry lodowej. Wymienienie wszystkich zajęłoby dziesiątki stron (zainteresowanych odsyłam do recenzji R. Torzeckiego zamieszczonych w *"Dziejach Najnowszych"* nr 1/1986 i nr2/1987) i byłoby zajęciem intelektualnie mało ekscytującym. Teksty Prusa są pisane tendencyjnie i więcej można sie z nich dowiedzieć o zaangażowaniu emocjonalnym autora niz o rzeczywistym prze-biegu konfliktu polsko-ukraińskiego. Przytaczany już K. Dubiński pisał o "Pannacjonaliźmie", że "jest to worek, do którego chaotycznie wrzucono przypadkowe informacje, w znacznym procencie błędne, powiązane ze sobą prymitywnym komentarzem autora". W moim przekonaniu ta opinia jest adekwatna do całokształtu twórczości śląskiego profesora.

□

Rafał Leszczyński

Duże kłopoty małego kościoła

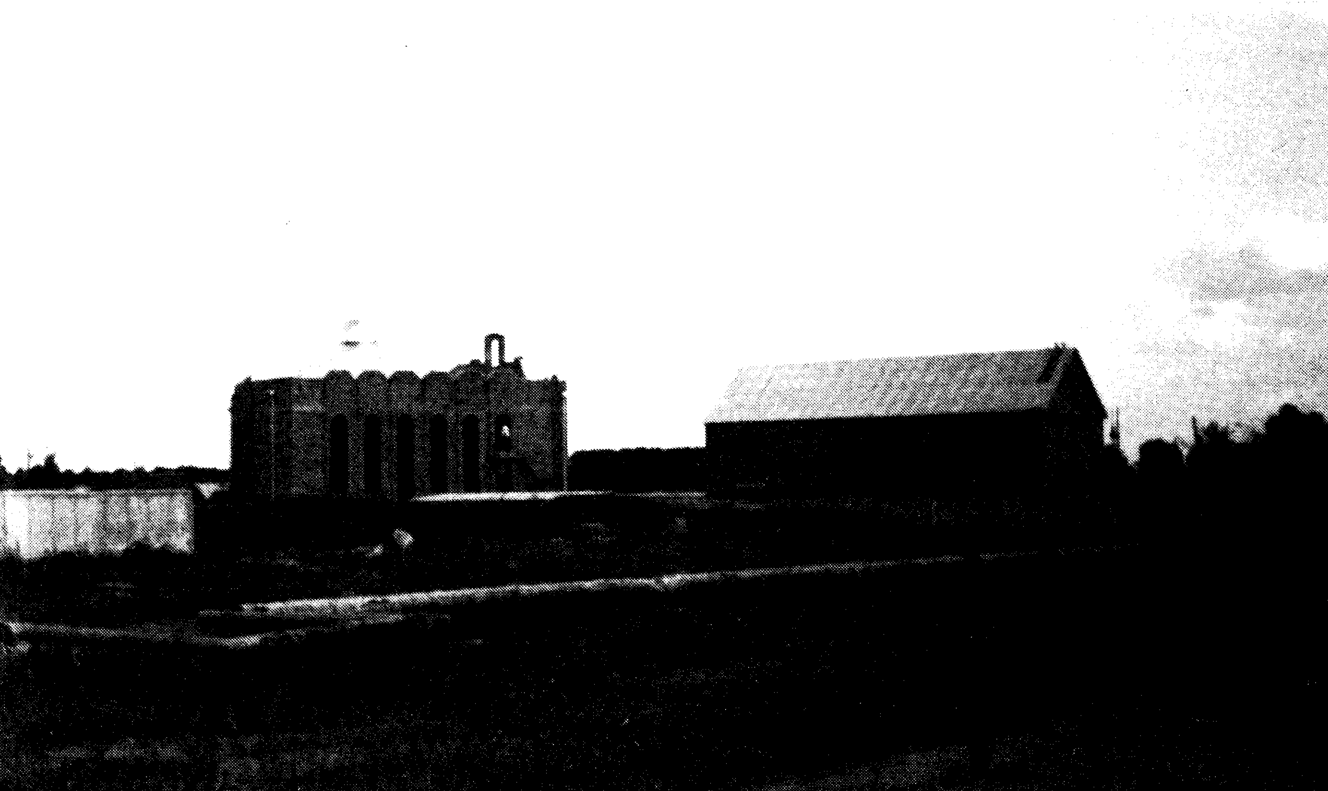
(Przedruk z "Jednoty", pisma Kościoła Ewangelicko - Reformowanego w Polsce nr x)

POD KONIEC LATA DOSZŁA MNIE okrężną drogą wiadomość że w **Mińsku** przygotowywana jest **międzynarodowa konferencja "440 lat Reformacji na Ukrainie i Białorusi. Unitas Lithuaniae".** Gdy na trzy dni przed jej rozpoczęciem przyszło formalne zaproszenie okazało się, że wśród organizatorów na pierwszym miejscu wymieniony został Białoruski Kościół Ewangelicko-Reformowany. Nadarzała się więc nie lada okazja aby poznać z bliska bratni Kościół, o którym dochodziły tylko skąpe wieści, a który przez wieki - jako część Jednoty Litewskiej - współdziałał przecież z wyznawcami konfesji helweckiej w Polsce.

Sama konferencja (23-24 października 1993) nie przyniosła rewelacji. Była raczej przypomnieniem, że w historii Białorusi obok prawosławia i katolicyzmu od połowy XVI w. niepoślednią rolę odgrywało wyznanie ewangelicko-reformowane. Stwierdzenie tego faktu, wynikające z treści wygłoszonych referatów, ma także istotne znaczenie obecnie - w kontekście zabiegów o pozyskanie ateizowanej przez dziesięciolecia ludności - ponieważ oprócz tradycyjnych struktur reprezentowanych przez prawosławie i katolicyzm, pojawiają się Kościoły nowe, energicznie zdobywające zwolenników. Białoruscy ewangelicy reformowani przypomnieli, że na ojczystej ziemi nie są formacją nową i obcą lecz przez cztery stulecia odgrywali pozytywną rolę w rozwoju własnego społeczeństwa i pragną tę rolę odgrywać ponownie.

W latach 80. wśród inteligencji białoruskiej pojawiło się pragnienie nawiązania do ewangelickiego dziedzictwa, przypomnienia go sobie przez stosowne lektury i refleksje nad nimi.

Stanąwszy na gruncie konfesji reformowanej, członkowie tej grupy nawiązali kontakt ze Światowym Aliansem Kościołów Reformowanych, podejmowali u siebie przedstawicieli prezbiterian z USA. Utrzymują też kontakty z ewangelikami litewskimi. Należy odnotować, że na wspomnianą konferencję przyjechał sekretarz Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego z Litwy, Algimantas Kvedaravičius. Z Kościołem w Polsce białoruscy reformowani utrzymywali z rzadka kontakty korespondencyjne, tak wiec moja obecność na konferencji stała sie okazją do nawiązania pierwszych kontaktów osobistych, zarówno ze współwyznawcami z Mińska, jak i ze zborami odradzającymi się w historycznych siedzibach ewangelickich.



Budujący się kościół protestancki w Pińsku

Niezapomniane wrażenie wywarło na mnie spotkanie ze zborem w **Kuchcicach** i wspólne modlitwy oraz śpiewy pod murem zrujnowanego kościoła, który jest zarazem cennym zabytkiem architektonicznym. W **Kojdanowie** z kolei, który nie może pozbyć się nazwy **Dzierżińsk**, oglądałem teren dawnych zabudowań zborowych i cmentarza, niszczonych w kilku etapach jeszcze po drugiej wojnie światowej i dosłownie zrównanych z ziemią. Tamtejszy zbór ewangelicko-reformowany istniał - jak sie wydaje - do 1920 roku i został rozbity po pokoju ryskim. Mińszczanie prowadzą teraz w Kojdanowie akcję ewangelizacyjną. Dawny kościół ewangelicko-reformowany w **Zasławiu**, który przeszedł z czasem w ręce katolików, a potem prawosławnych, zniszczony w latach władzy sowieckiej, został odbudowany jako pomnik architektury. Obecnie władze ponownie przekazały go cerkwi prawosławnej, pomimo sprzeciwów Białoruskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Obserwujac stosunki wyznaniowe w Republice Białoruskiej wielokrotnie musiałem zgodzić się z opinią wyrażoną w tak poważnej publikacji, jak wydawane przez PAN "Sprawy Narodowościowe", że na Białorusi "władze dyskretnie, lecz zdecydowanie popierają Cerkiew prawosławną"[1].

Białoruskiemu Kościołowi Ewangelicko-Reformowanego, odradzającemu się po siedemdziesięciu z górą latach prześladowań, brakuje właściwie wszystkiego oprócz zapału jego członków. Z własnego wyboru i własnej woli deklarują się jako ewangelicy reformowani i swe przekonania głosza odważnie wśród innych, pozyskując nowych współwyznawców.

1) R. Dzwonkowski: Kościół katolicki na Białorusi - przemiany i problemy, w: "Sprawy narodowościowe", t. 2, 1993, s.

Oleg Lytaszonek

Białoruski ruch narodowy a protestantyzm w II Rzeczypospolitej

PROBLEM WYZNANIOWEGO zróżnicowania Białorusinów nieustannie towarzyszy białoruskiemu ruchowi narodowemu. W okresie międzywojennym niepowodzenie koncepcji unijnej, połączone z brakiem sukcesów chadecji w unarodowieniu Kościoła i Cerkwi, skłoniło część działaczy białoruskich do dalszych poszukiwań "trzeciej drogi", umożliwiającej wyjście z zaklętego kręgu "polskiej" i "ruskiej" wiary - katolicyzmu i prawosławia. Działacze ci zwrócili się ku protestantyzmowi, który miał na Białorusi wielką tradycję, zaś na przełomie XIX i XX wieku zaczął przeżywać odrodzenie, związane z działalnością tzw. wolnych kościołów protestanckich.

Pierwsi konwertyci na baptyzm pojawili się na Białorusi pod koniec lat 70. XIX w. W następnych dziesięcioleciach baptyzm wraz ze związanym z nim tzw. sztudyzmem) oraz ewangelicyzm znajdywały coraz więcej zwolenników, wywodzących się przede wszystkim z zamożniejszych kręgów chłopskich. Na początku XX w. pojawili się na Białorusi także zielonoświątkowcy i adwentyści. Chociaż liczba wiernych w wolnych kościołach protestanckich (mimo przeciwdziałania ze strony władzi cerkwi) szybko rosła, w sumie było ich przed 1914 r. zaledwie kilka tysięcy, głównie baptystów. Protestantyzm i białoruski ruch narodowy rozwijały się osobno, zwraca jednak uwagę zbieżność w czasie ich odrodzenia i ta sama w zasadzie baza społeczna - średnio zamożne chłopstwo.

Ideowe powiązanie tych nurtów dokonało się w kręgu "Našaj Nivy". Palma pierwszeństwa w tej dziedzinie przypadła poecie Eliaszowi Lewkowiczowi-Lewczykowi, ostatniemu wydawcy gazety, który został metodystą. Idei budowy protestanckiego białoruskiego kościoła narodowego poświęcił on całe swoje życie.

Zasadniczy zwrot we wzajemnych stosunkach obu ruchów dokonał się w połowie lat 20. w Rzeczpospolitej Polskiej. Lewkowicz, który był w tym czasie sekretarzem metodystycznego Komitetu Amerykańskiego w Warszawie, pośredniczył w 1924 r. w nawiązaniu przez zainteresowanych współpracą działaczy białoruskich kontaktów z kościołem metodystów. W wyniku pomyślnego zakończenia wstępnych rozmów, Białorusini utworzyli w Wilnie tzw. Wileński Komitet Amerykański, w skład którego weszli: senator Aleksander Własow, poseł Bronisław Taraszkiewicz, prezes warszawskiego Białoruskiego Komitetu Narodowego Adam Bildziukiewicz, nauczyciel gimnazjum białoruskiego Józef Gawrylik, pastor Niedźwiedzki oraz Wiera Taraszkiewiczowa. Podobny komitet utworzono w Radoszkowicach. W pomieszczeniu Domu Metodystów w Warszawie ulokował się w 1925 r. Białoruski Komitet Narodowy, którego sekretarzem był Lewkowicz.

Kościół metodystów, prócz zalet natury ideowej, kusił Białorusinów także posiadaniem pewnych (jak na stosunki białoruskie - znacznych środków finansowych, które obracał na pomoc dla ludności białoruskiej. Szczególną opieką otaczali metodyści młodzież, fundując szkoły lub internaty w Radoszkowicach, Wilnie, Słonimiu i Klecku. Jest rzeczą znamienną, że sympatycy metodyzmu stali na czele Towarzystwa Szkoły Białoruskiej w Polsce (Własow i Radosław Ostrowski) oraz Towarzystwa Nauczycieli Białoruskich na Łotwie (Konstanty Jezowitow i S. Kraśniewski). Metodyści wspierali też Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury z siedzibą w Waeszawie, którego prezesem był Bildziukiewicz, zaś sekretarzem Lewkowicz.

Ze swej strony działacze białoruscy wspomagali kościół metodustów, który rozpoczynał dopiero działalność misyjną na terenach zamieszkałych przez ludność białoruską. Dzięki ich pomocy metodyści założyli kilkanaście gmin wyznaniowych na wsi białoruskiej, a poprzez prowadzenie nauki religii w finansowanych przez siebie szkołach uzyskiwali wpływ na kształtowanie umysłów przyszłej białoruskiej elity.

Wydarzeniem dla białoruskich zwolenników metodyzmu stała się wizytacja białoruskich gmin metodystycznych przez Jana Emanuela Witta, szwedzkiego misjonarza, który w 1925 r. przeniósł się z Rygi do Starego Sioła w pow. słonimskim. Jesienią tegoż roku przyjmowali go Ostrowski, Szymon Rak-Michajłowski, Taraszkiewicz, Własow i Łuckiewicz. Witt interesował sie nie tylko sprawami swego kościoła, lecz także problemami białoruskiego ruchu narodowego. Stał się też najgorętszym orędownikiem Białorusinów w kościele metodystów.

Kościół ten, choć niewątpliwie najbliżej związany z ruchem białoruskim, nie był jedynym, do którego wstępowali białoruscy politycy. Posłowie Rak-Michajłowski i Gawrylik przeszli np. na baptyzm, zaś poseł Piotr Miotła - na sztundyzm.

Jak więc widać, działacze białoruscy nie precyzowali, który kościół protestancki miałby stać się narodowym kościołem Białorusinów. Zresztą białoruscy protestanci ściśle ze sobą współpracowali, czego wyrazem stało się podjęcie przez nich prac nad przekładem na język białoruski Nowego Testamentu. Pierwsze kroki w tej dziedzinie postawili baptyści, konkretnie pastor Łukasz Dziekuć-Malej, lecz jego pracą szybko zainteresowali sie także metodyści. Rolę organizatora przedsięwzięć translatorskich i edytorskich przyjęło na siebie, po zapoznaniu się z sytuacją językową na ziemiach białoruskich, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Dokonania przekładu podjęli się Ł. Dziekuć-Malej i A. Łuckiewicz, który w tym czasie był już protestantem. Co prawda przeszedł na kalwinizm raczej z przyczyn formalnych (rozwód i drugie małżeństwo) i był zdeklarowanym ateistą, wspomagał jednak intelektualnie białoruski protestantyzm. W rozumieniu Łuckiewicza Nowy Testament w języku białoruskim miał być wyrazem dojrzałości tego języka i wyznaczać jego standard literacki. Stąd też przekładem żywo interesowali się najwybitniejsi działacze białoruscy: Ostrowski, Taraszkiewicz, Rak-Michajłowski a nawet białoruscy księża - katolicki Adam Stankiewicz i prawosławny Aleksander Kowsz.

Wśród białoruskich narodowców, niezależnie od ich przekonań politycznych i przynależności religijnej, każdy przejaw białoruskości budził początkowo aprobatę. Świadczy o tym charakterystyczny przykład: przyszły pastor metodystów i ideowy następca Lewkowicza, Jan Piotrowski (prawosławny), z metodyzmem zetknął się po raz pierwszy, udawszy się z grupą białoruskiej młodzieży

(c.d. na str. 23)

Krystyna Gomółka

Białoruska Chrześcijańska Demokracja 1918-1939

POCZATKÓW BIALORUSKIEJ Chrześcijańskiej Demokracji należy szukać w pierwszych latach XX w., wówczas gdy pojawił się zorganizowany narodowy ruch białoruski. Początkowo zwolennicy chrześcijańskiej demokracji ograniczali swoje zainteresowania do spraw autonomii kulturalnej, zwłaszcza zaś do posługiwania się językiem białoruskim w kościele, co pozwoliłoby zwiększyć oddziaływanie na wiernych.

Duży wpływ na działaczy chrześcijańskiej demokracji wywarła rewolucja 1905 r. W strajkach o prawo do swobodnego używania języka białoruskiego wzięli udział czołowi działacze ruchu, m.in. ks. Adam Stankiewicz, który w tym czasie pracował w szkole miejskiej w Oszmianie. Wpływ na ten ruch miało także powołanie przez białoruskich studentów Białoruskiej Socjalistycznej Hromady, w której programie znalazły się hasła: autonomii dla narodu białoruskiego w ramach rosyjskiego państwa, powołania odrębnego Sejmu w Wilnie, wprowadznia języka białoruskiego do szkolnictwa oraz przeprowadzenia reformy rolnej - z zastrzeżeniem by dokonało się to drogą ewolucyjną. Po upadku rewolucji 1905 r. realizacja tych zamierzeń była już niemożliwa, nie upadł jednak ruch chrześcijańsko-demokratyczny. W wielu miejscowościach po 1905 r. powstawały kółka białoruskie. W 1911 r. w Wilnie powstał "biełaruski hurtok" skupiony wokół ks. Adama Stankiewicza, zaś w rok później powstał taki sam hurtok w Akademii Duchownej w Petersburgu. W pierwszym hurtku znaleźli się księża: Józef Reszeć, M. Szałkiewicz, Andrzej Cikota, Wincenty Łuksza, Kazimierz Stepowicz oraz osoby świeckie: Franciszek Aleszkiewicz, Aleksander Augustynowicz, Mikołaj Kowalewski i Józef Dasuta. W Petersburgu natomiast pracowali: Leon Chwiećka, ks. P. Piekarski, Stanisław Syroki, ks. I. Francuk, ks. Ignacy Zawniarowicz i ks. Wincenty Godlewski.

Praca obu kół polegała na zapoznawamiu się z treścią białoruskich utworów literackich i ich kolportowaniu wśród szerokich kręgów społeczeństwa białoruskiego.

Pierwsza wojna światowa i rewolucje rosyjskie: lutowa i październikowa 1917 r. pozwoliły na rozwój ruchu chrzescijańsko-demokratycznego wśród Białorusinów. W marcu 1917 r. na Zjeździe Białoruskim w Mińsku chrześcijańskich demokratów reprezentował Wincenty Godlewski, który wkrótce został członkiem Białoruskiego Komitetu Narodowego. Podczas wileńskiej konferencji białoruskiej (w styczniu 1918 r.), w której brali udział także przedstawiciele katolików, przyjęto postulat wprowadzenia języka białoruskiego do Kościoła katolickiego, a po odpowiednich konsultacjach także i do Cerkwi prawosławnej, tak by Białorusini mogli - bez względu na wyznanie - posługiwać się w świątyni językiem ojczystym. 24 sierpnia 1918 r. w Wilnie zaczęło wychodzić pismo "Krynica", które stało się ośrodkiem kształtowania się białoruskiego ruchu chadeckiego w Polsce.

W pierwszym programie tego ugrupowania, uchwalonym na zjeździe w Mińsku w 1920 r., znalazł się postulat szerzenia oświaty i religii wśród Białorusinów. Zjazd uznał własność prywatną za "podstawę cywilizacyjnego postępu społeczeństwa", ale dopuszczono również własność kolektywną. Postulowano zmniejszenie majątków obszarniczych i parcelację ziemi państwowej. W sprawach politycznych Zjazd białoruskich chrześcijańskich demokratów postulował: wolność wyznania, prawa i swobody demokratyczne, zjednoczenie wszystkich ziem białoruskich, prawo narodów do samookreślenia, prawa dla mniejszości narodowych, nauczanie podstawowe w języku białoruskim, ścisłą współpracę i współdziałanie Białorusinów prawosławnych i katolików. Program ten łączył zasady społecznej nauki Kościoła z białoruską kwestią narodową. Poczesne miejsce zajęła kwestia reformy rolnej.

Wpływy społeczne Białoruskiej Chrzescijańskiej Demokracji były w tym czasie niewielkie. Podstawową bazę partii stanowiła nieliczna inteligencja białoruska. Stosunkowo rzadko do BChD przystępowali chłopi. W Polsce w wyborach w 1922 r. partia weszła w skład Bloku Mniejszości Narodowych, a ks. Adam Stankiewicz uzyskał mandat poselski.

Dwa lata później białoruscy chadecy powołali organizację pod nazwą Białoruskie Zjednoczenie Chrześcijańsko-Demokratyczne, która w 1926 r. zmieniła nazwę na Zjednoczenie Białorusinów Katolików. Liczba członków Zjednoczenia stopniowo wzrastała i wkrótce stało się ono drugą po Hromadzie organizacją białoruską. Jego wpływy sięgały następujących powiatów: wileńsko-trockiego, święciańskiego, wilejskiego, oszmiańskiego, lidzkiego, duniłowickiego, wołożyńskiego, stołpeckiego, słonimskiego, łuninieckiego, wołkowyskiego, nieświeskiego i kobryńskiego. W 1926 r. w szeregach Zjednoczenia pracowało około sześćdziesięciu księży Białorusinów.

W trzecim kwartale 1926 r. ogłoszono nowy program Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji. W porównaniu z programem mińskim w dokumencie tym znalazły się dość istotne zmiany. Przede wszystkim uznano potrzebę parcelacji ziemi między chłopów - bez wykupu, ale za odszkodowaniem państwa dla dawnych właścicieli. Ograniczenie posiadania ziemi miało także objąć Kościół. Uznano, że do partii mogą należeć również wyznawcy prawosławia, gdyż program za podstawę ideową partii uznał chrześcijaństwo, a nie katolicyzm. W szkołach planowano prowadzenie lekcji religii, zgodnie z wyznaniem uczniów, lecz przewidzianbo również rozdział Kościoła od państwa. Było to konsekwencja faktu, że wśród Białorusinów byli wyznawcy obu wyznań chrześcijańskich.

W listopadzie 1927 r. zjazd chrześcijańskich demokratów uchwalił poprawkę

programową. Dotychczas dopuszczano możliwość zatrudniania w gospodarstwie rolnym jednego lub dwóch pracowników najemnych. Zjazd uzupełnił to zastrzeżeniem, że byłoby to możliwe jedynie wówczas, gdy rodzina właściciela nie ma dość siły roboczej z powodu choroby bądź kalectwa. Tym samym program białoruskiej chadecji nabierał w coraz większej mierze charakteru antykapitalistycznego.

Mimo, że program partii obejmował prawie wszystkie dziedziny życia, jej praktyczna działalność była bardzo ograniczona. Partia ta nie dysponowała żadnymi możliwościami wpywu na politykę państwa polskiego, toteż program reform miał znaczenie jedynie na dalszą metę. W codziennej pracy koncentrowano się przede wszystkim na przedsięwzięciach oświatowych, kulturalnych i wprowadzaniu języka białoruskiego do liturgii. W 1926 r. w gestii chrześcijańskich demokratów znalazłsię również Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury. W ramach Instytutu organizowano odczyty, wydawano książki i popularyzowano literaturę białoruską. Szerszej działalności przeszkadzał permanentny brak funduszy.

Ta sytuacja trwała do 10 grudnia 1928 r., kiedy to arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski wydał list skierowany do duchowieństwa, w którym oskarżył członków Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji o "błędy indyferentyzmu religijnego i bolszewizmu" i zakazał duchownym współpracy z partią, a tym, którzy do niej należeli, zalecił by wystąpili z BChD. Białoruski Komitet Narodowy protestował przeciwko wzmiankowanemu dokumentowi, uznając, że ma on charakter polityczny, a nie religijny, a jego celem jest przyspieszenie polonizacji ziem białoruskich. BKN argumantował, że list arcybiskupa krzywdzi ludność białoruską i w przyszłości może stać się przyczyną walki pomiędzy duchowieństwem polskim i białoruskim.

Ostatecznie w związku z zakazem abpa Jałbrzykowskiego wielu księży musiało wystąpić z partii. Na czoło ruchu wysunęli się działacze świeccy, natomiast księża ograniczyli swą pracę do udziału w stowarzyszeniach oświatowych i gospodarczych. Natomiast w 1929 r. do partii weszli wyznawcy prawosławia. Wiązało się to ze wzrostem liczebności partii i obszaru jej oddziaływania. Od 1929 r. dają się zauważyć próby opanowania przez partie Nowogródczyzny, która przez dłuższy czas pozostawała pod wpływem Białoruskiego Włościańsko-Robotniczego Klubu Poselskiego.

Gdy w sierpniu 1935 r. Komitet Centralny Kompartii Zachodniej Białorusi zwrócił się do chrześcijańskiej demokracji z propozycją współpracy, zmierzającej do utworzenia frontu antyfaszystowskiego, prezydium BChD odrzuciło tę propozycję. Stanowisko to argumentowano w sposób następujący: KPZB nie jest samodzielną partią białoruską, lecz wyznaje internacjonalizm i podlega KPP, propaguje ideologię sprzeczną z programem chrześcijańskiej demokracji i - wreszcie - akceptuje dyktaturę proletariatu. Prezydium BChD zakazało członkom partii jakchkolwiek kontaktów z KPZB.

Trwająca kilka lat dyskusja na temat odnowy białoruskiej chadecji skrystalizowała się w styczniu 1936 r. , gdy ogłoszono program Białoruskiego Zjednoczenia Ludowego. Program ten wykraczał poza koncepcje chrześcijańsko-demokratyczne. BZL zachowało postawę wrogą wobec komunizmu, a zatem także wrogą wobec ZSSR.

W grudniu 1936 r. zmniejszyły się możliwości działania białorskiej chadecji, gdy władze administracyjne zawiesiły, a następnie zamknęły Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury. Również w grudniu 1936 r. Sąd Okręgowy w Wilnie zawiesił chadecką gazetę "Biełaruskaja Krynica", argumentując , że stanowi ona zagrożenie dla porządku publicznego i ma charakter komunistyczny. Po ponownym rozpatrzeniu sprawy Sąd Grodzki uchylił tę decyzję i pismo wychodziło do końca sierpnia 1939 r.

W przeddzień wybuchu II wojny światowej, w związku z zaostrzeniem sytuacji politycznej w Europie, nastąpiło wyraźne złagodzenie antagonizmów między partiami białoruskimi. Przedstawicielom Partii Białoruskich Narodowych Socjalistów nie powiodła się jednak próba pozyskania chrzescijańskich demokratów do koncepcji utworzenia niepodległego państwa białoruskiego pod protektoratem Niemiec. W tym czasie białoruscy chadecy nie brali pod uwagę takiej możliwości. □

Nicholas Vakar

LIKWIDACJA DĄŻEŃ NARODOWYCH NA BIAŁORUSI

Przedruk za: "Obóz" Nr 9/1984, przekład własny "Obozu", tyt. oryg. ang. "The Liquidation of Belorussian Nationalism"

"Z tego powodu tyrani są przyjaciółmi złych ludzi, znajdują bowiem przyjemność w pochlebstwie, na które nie zdobędzie się człowiek o niezależnym sposobie myślenia, bo tylko ludzie tacy mogą być przyjaciółmi, nigdy zaś nie schlebiają".

Arystoteles

WŚRÓD BOLSZEWICKICH przywódców panował zawsze pogląd, że partia powinna być monolityczna oraz że żadna słabość woli ani też odstępstwa od dyscypliny partyjnej ze strony poszczególnych członków partii nie mogą być tolerowane. Lenin jako przywódca bolszewików nie tylko chciał, by członkowie partii przestrzegali dyscypliny partyjnej; mieli oni także dawać dowody swego oddania sprawie komunizmu. Nie spełniający tych wyma-

gań byli wydalani z partii. We wstępie do swej pracy "Co robić?" z 1902 r. Lenin pisał: "...Walka nadaje partii siłę i żywotność. Najlepszym dowodem słabości partii jest jej rozwadnianie i zacieranie wyraźnie określonych granic. Partia staje się silniejsza oczyszczając się..." Od tego czasu czystki w partii komunistycznej stały się zjawiskiem chronicznym.

Pierwszą, po zakończeniu wojny domowej, czystkę przeprowadzono w 1921 r. - w czasie przejścia od wojny do pokojowej odbudowy. Wielu członków partii, pożytecznych podczas rewolucji i wojny domowej, nie można było tolerować w okresie pokoju. "W wyniku tej czystki z partii usunięto blisko 170 tys. osób, czyli około 25% jej stanu osobowego".

W ramach pierwszej czystki w Komunistycznej Partii Białorusi (przeprowadzonej od 15 VIII do 25 X 1921 r.) usunięto z niej 1495 osób, czyli także ok. 25% dotychczasowych członków.

Zgodnie z oficjalnymi oświadczeniami władz partyjnych, z partii zostali wydaleni "oszuści, biurokraci, nierzetelni bądź wahający się komuniści oraz ludzie w głębi duszy pozostający mienszewikami". Za czasów Lenina jednak osoby wydalone z partii zazwyczaj pozostawały na wolności.

W okresie Nowej Polityki Ekonomicznej (NEP 1921-1928) w partii nie było czystek.[1]

Jednak później forsowna industrializacja i przymusowa kolektywizacja rolnictwa spotykały się z niezadowoleniem wielu członków partii. Na Białorusi większość działaczy partyjnych popierała NEP, a zatem byli oni przeciwnikami stalinowskich metod kierowania ekonomią. Właśnie to było powodem, dla którego komuniści białoruscy byli odkarżani o to, że są "narodowymi demokratami" *(nacdemami)*[2] bądź ulegają ich wpływom. Sygnał do czystki z lat 1929-1931 dała XVI Konferencja WKP(b), która obradowała w Moskwie w dniach 23-29 IV 1929r. Konferencja w przyjętej uchwale domagała się "oczyszczenia szeregów partii w celu uwolnienia jej od wszystkich nie-komunistów i tym samym uczynienia jej bardziej zwartą". Apel ten skierowany był głównie przeciw zwolennikom M. Bucharina i A. Rykowa, byłych przywódców prawicowej opozycji, którzy - na gruncie białoruskim - cieszyli się poparciem przywództwa partii komunistycznej i wyższych urzędników republikańskiej biurokracji rządowej.

Dalsze ataki, jesienią 1929 r., skierowano przeciw *nacdemom*. Kierowana przez komunistów prasa zaczęła od ataków na Polskę. Twierdzono, że "burżuazyjna Polska stanowi awangardę, pierwszy etap w dążeniach do zniszczenia Związku Sowieckiego. Krytykowano działalność białoruskich przywódców narodowych w Polsce. Szczególnie ostre napaści kierowano pod adresem Antona Łuckiewicza i Radosława Astrouskiego, którzy nie powrócili z Polski na Białoruś w latach 20. Był to oczywiście początek próby wykrycia organizacji podziemnej na Białorusi i powiązania jej z działalnością białoruskich ugrupowań w Polsce. Na razie jednak policji bezpieczeństwa nie powiodło się sporządzenie takiego "dowodu". Jesienią 1929 r. i w pierwszym półroczu 1930 r. prasa sowiecka - wbrew intencjom policji bezpieczeństwa - kontynuowała kampanię oskarżeń przeciw białoruskim nacdemom. Zarzucała im współpracę z Rządem Tymczasowym po rewolucji lutowej 1917 r. Tak więc, o ile policja pragnęła oskarzyć Białorusinów o brak lojalności względem Rosji Sowieckiej, o tyle prasa obwiniała ich o nadmiar lojalności wobec Rosji w okresie między rewolucją lutową i październikową. Wielokrotnie powtarzano, że białoruscy narodowi demokraci pokładali wielkie nadzieje w Rządzie Tymczasowym i nie domagali się niepodległości Białorusi. "Jeśli Rosja miała być krajem burżuazyjnym, to białoruscy narodowi demokraci pragnęli, aby była ona krajem silnym" - pisały sowieckie gazety.

W marcu 1930 r. odbył się proces "Związku Wyzwolenia Ukrainy" ("Spiłka Wyzwolenija Ukrainy"). Po procesie tym istniało podejrzenie, że GPU przygotowuje podobną akcję na Białorusi, co też rychło nastąpiło. Białoruskim działaczom aresztowanym w czerwcu 1930 r. postawiono zarzut przynależności do kontrrewolucyjnej organizacji pod nazwą "Związek Wyzwolenia Białorusi" ("Sojusz Wyzwolenija Bialorusi", SWB), jakkolwiek policja bezpieczeństwa nigdy nie udowodniła istnienia takiej organizacji. Została ona wymyślona przez GPU, które nie zadało sobie trudu wynalezienia dla rzekomej białoruskiej organizacji jakiejś innej nazwy.W listopadzie 1930 r. prasa doniosła o wykryciu innego "spisku". Wśród oskarżonych znaleźli się: Wacław Łastauski, Juzep Liosik, Ściapan Nekraszewicz i Aleksandr Ćwikiewicz. Twierdzono, że spiskowcy usiłowali "zawrócić Białoruś z drogi socjalistycznej przebudowy i skierować na drogę odbudowy kapitalizmu". W propagandzie przedstawiano ich jako "wrogów ludu", określano jako "szpiegów obcego mocarstwa" i "burżuazyjnych nacjonalistów". GPU pozostawało jedynie znalezienie "faktycznego i reprezentatywnego" przywódcy SWB i zainscenizowanie wielkiego procesu białoruskich narodowych demokratów, podobnego do procesu marcowego, jaki odbył się na Ukrainie. Wybór padł na profesora Usiewałada Ihnatauskiego, prezesa Białoruskiej Akademii Nauk, wybitnego historyka. Ten jednak wolał raczej popełnić samobójstwo niż stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Po jego śmierci ustały próby "znalezienia" przywódcy rzekomego tajnego związku i do wielkiego procesu białoruskich narodowych demokratów nie doszło. Większość oskarżonych jednak aresztowano i skazano na wiezienie, zesłanie, a nawet na śmierć.

Pierwsza czystka stalinowska dotknęła również byłych członków rządu Białoruskiej Republiki Ludowej, którzy opuścili Białoruś w 1918 r., a nastepnie powrócili w 1924 r., aby pomagać w budowie Białorusi jako "wolnego kraju"[3]. Wzmiankowani: były premier Białoruskiej Republiki Ludowej Wacław Łastauski, późniejszy stały sekretarz Białoruskiej Akademii Nauk oraz były minister tegoż rządu - Aleksandr Ćwikiewicz, późniejszy prezes Białoruskiego Czerwonego Krzyża - zmarli później w więzieniu.

Głównym obiektem czystek lat 1929-1931 był na Białorusi Ludowy Komisariat Oświaty. Kierował on całą działalnością oświatową i kulturalną w republice i dlatego skupiał większość białoruskiej inteligencji. Przede wszystkim więc, w styczniu 1930 r. czasopismo "Aświeta" ("Oświata" zostało przemianowane na "Kamunistycznaje Wychawańnije" ("Wychowanie Komunistyczne"). Zmianę tę zespół redakcyjny wyjaśnił w następujący sposób: "Czasopismo nasze >>Aświeta<< otrzymało nowy tytuł. Nie jest to dziełem przypadku. W obecnym okresie rozwiniętej walki klasowej poprzedni tytuł stał się przestarzały; nie charakteryzował bowiem we właściwy sposób naszego klasowego stanowiska wobec oświaty". Programy nauczania i podręczniki poddano krytyce jako przeznaczone do "wdrażania kontrrewolucyjnych idei nacjonalistycznych". W roku szkolnym 1929/1930 ze szkół wycofano prawie wszystkie podręczniki, ponieważ uznano je za niestosowne dla okresu "socjalistycznej przebudowy". Ogółem zabroniono korzystania z 54 podręczników, wśród których były także książki do matematyki.

dyskusja, listopad '94

Wśród wybitniejszych, najbardziej znanych osób, które padły ofiarą stalinowskiej czystki, poza Ihnatauskim, znaleźli się także: Anton Balicki - komisarz oświaty, Uładzimir Piczeta - retor białoruskiego uniwersytetu państwowego oraz Wydra - dyrektor instytutu dokształcania nauczycieli sowieckich. Czystka dotknęła również wielu profesorów uniwersyteckich. Wśród tych ostatnich szczególnie duży odsetek stanowili profesorowie narodowości białoruskiej. W efekcie - po dokonaniu tej czystki - Białorusini stanowili zaledwie 15 % składu profesury białoruskiej republiki. (...)

Lata 1929-1934 były okresem walki nacjonalizmu białoruskiego[4] z szowinizmem wielkoruskim. Walkę tę w gruncie rzeczy zapoczątkował list "Kwestia narodowa a leninizm", napisany "w odpowiedzi tow. tow. Miszkowowi, Kowalczukowi i in.", a ogłoszony 18 III 1929 r. Stalin pisał w nim: "...Tak łatwo myślicie i uogólniacie różne okresy rozwoju rewolucji, że nie potraficie pojąć tego, iż **zmiany w charakterze i zadaniach rewolucji na różnych etapach jej rozwoju powodują odpowiednie zmiany w charakterze i celach kwestii narodowościowej... Z listu waszego wyraźnie wynika, że nie aprobujecie tego postępowania naszej partii. Dzieje się tak dlatego, że przede wszystkim mylicie nowe narody socjalistyczne z dawnymi narodami burżuazyjnymi i nie rozumienie tego, że kultury narodowe naszych nowych socjalistycznych narodów są socjalistyczne w treści."...**

Szowiniści wielkoruscy interpretowali ten list w taki sposób, że kwestia narodowościowa utraciła ważność i powinna zostać zapomniana.

Białorusini jednak uparcie przeciwstawiali się zawieszeniu polityki dopuszczającej autonomię kulturalną różnych narodowości. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Białorusi stanął po stronie nacjonalistów w obronie dawniejszej leninowskiej polityki w kwestii narodowej. W październiku 1930 r. plenum KC KPB stwierdziło, w odniesieniu do polityki narodowościowej, że "szowinizm wielkoruski znajduje swój wyraz w zaprzeczaniu istnienia białoruskiego narodu i białoruskiego języka." W okresie 1929-1931 białoruskie władze partyjne uparcie przypominały, że Lenin był przeciwny burżuazyjnej treści kultury, lecz nie jej formie. Prasa białoruska w tym czasie konsekwentnie stawiała tezę, że "Lenin opowiadał się za kulturą narodową w treści w okresie dyktatury proletariatu". Co więcej, przedstawiała ona "szowinizm wielkoruski jako głównego wroga polityki narodowościowej Lenina w ogóle, a >>białorutenizacji<< w szczególności". Walka była jednak nierówna i KC partii białoruskiej mogło się zdobyć jedynie na ponowne wyrażenie swojego stanowiska w kwestii narodowej w uchwale z grudnia 1931 r., w której czytamy: "...hasło twierdzące, że demokracja narodowa przedstawia obecnie główne niebezpieczeństwo, jest niesłuszne. Pozostaje ono w sprzeczności z uchwałami XII Zjazdu RKP(b) i XVI Zjazdu WKP(b). Komunistyczna Partia (bolszewików) Białorusi natychmiast po tym zjeździe podjęła uchwałę, stwierdzającą, że w tej chwili głównym niebezpieczeństwem jest szowinizm wielkoruski. *(cdn)*

1. W tym sensie, że przeciwnicy polityczni nie podlegali eksterminacji tak jak w II połowie lat 30., natomiast - zwłaszcza od śmierci Lenina w 1924 r. - gdy rozgorzała walka o sukcesję zdarzało się usuwanie z partii przywódców poszczególnych frakcji. Patrz: "Utopia u władzy" M. Hellera i A. Niekricza.

2. W pierwszych latach istnienia ZSSR w republikach nie-rosyjskich dokonał się proces *sui generis* dekolonizacji byłego Imperium Rosyjskiego. Wprowadzano szkolnictwo oraz kino, teatry i inne formy upowszechniania kultury w językach macierzystych, wydawno w językach macierzystych prasę i książki. Tak było na Białorusi i Ukrainie, także w republikach kaukaskich - do końca lat 20. Powyższe nie dotyczy krajów Azji Środkowej, które od samego początku stały się obszarem eksperymentów, por. np. "Bolszewicy i narody", Helene Carrere d`Encausse.

3. Wiązało się to z decyzją partii białoruskich eserów o zaprzestaniu działalności i wejściu w skład białoruskiej partii komunistycznej (w marcu 1924 r.). Przywódcy eserów uznali, że ówczesne kierownictwo BSSR jest w stanie pogodzić budowę ustroju komunistycznego z potrzebami białoruskiego odrodzenia narodowego. Stąd też decyzja o likwidacji rządu Białoruskiej Republiki Ludowej na uchodźstwie (który miał poparcie Berlina, Pragi i Kowna) i powroty wielu działaczy do kraju.

4. - Pojęcie *"nationalism"* w historiografii anglosaskiej ma znaczenie opisowe i dotyczy dowolnego ruchu narodowego. Odwrotnie niż w historiografii polskiej brak tu pozytywnego lub negatywnego ładunku emocjonalnego.

Przypisy, skróty i wytłuszczenia pochodzą od Redakcji.

(c.d. ze str. 19)

katolickiej na metodystyczne nabożeństwo w języku białoruskim prosto z lokalu chadeckiej "Białoruskiej Krynicy". Stopniowo jednak sukcesy protestantyzmu w środowisku białoruskim oraz jego powiązania polityczne zaczęły budzić obawy przedstawicieli tradycyjnych wyznań.

"W tych warunkach, zamiast zaczynu Chrystusowego, rodzi się ferment wywołany przez metodystów i komunistów, którzy wykorzystują naszą obojętność w służbie swojej sprawy. Propaganda metodystyczna trafia do Białorusinów poprzez białoruskie ewangelie, białoruskie psalmy, białoruskie kazania, białoruskie katechizmy.(...) Białoruska inteligencja zwraca się *en masse* ku metodyzmowi lub ateizmowi." - alarmował w 1926 r. białoruski duchowny katolicki, ks. Andrzej Cikoto. Niewątpliwie w jego twierdzeniach sporo było przesady, tym niemniej opisywane zjawisko rzeczywiście miało miejsce.

Z protestantyzmem związane było najbliżej środowisko organizatorów i przywódców Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Hromada programowo głosiła indyferentyzm religijny, lecz nie od rzeczy będzie przypomnieć skład jej Komitetu Centralnego z zaznaczeniem wyznania jego członków: prezes Taraszkiewicz - metodysta, wiceprezes Rak-Michajłowski - baptysta, skarbnik Miotła - sztundysta (lub Ostrowski - metodysta), sekretarz Bursiewicz - metodysta.

Większość tegoż Komitetu należała jednocześnie do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Warto w tym kontekście przypomnieć poglądy ideowego przywódcy białoruskiego metodyzmu, Lewkowicza: "Wyobrażam sobie: ewangeliczny socjalizm lub komunizm z Chrystusem na czele. Nie słowa tylko, frazeologia, lecz fakty, działania, żywe życie, żywa krew istnienia człowieka - oto treść i cel! W ewangelii jest praca nie dla kapitalizmu i kapitalistów, lecz dla ludzi żywej potrzebnej pracy w pocie i łzach..." Wobec trudnego położenia społeczności białoruskiej, niewielki zaiste pozostawał margines na zróżnicowanie ideowe wśród białoruskich polityków w II Rzeczypospolitej.

Badaczka dziejów Hromady, Aleksandra Bergman, podaje w wątpliwość powiązania Hromady z metodyzmem, opierając sie przy tym na relacjach osób postronnych lub na zeznaniach składanych przed odpowiednimi polskimi oraz sowieckimi instytucjami śledczymi lub sądowymi. Niewątpliwie nie łączył Hromady żaden formalny układ z kościołem metodystów, lecz sama Bergman potwierdza fakt utrzymywania przez metodystów szkół białoruskich i prowadzenia w nich nauki religii, a także pomoc udzielaną przez działaczy białoruskich w szerzeniu metodyzmu. Możliwe, że informacje II Oddziału co do konwersji poszczególnych działaczy były fałszywe, lecz przynajmniej ich protestanckie sympatie znajdują potwierdzenie w innych źródłach. *(cdn)*